



# SYRENA

## ORZEŁ BIAŁY

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

NR 27/1095 825)

CZWARTEK, 4 lipca 1963

*Polska walcząca o wolność*

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### POD ZNAKIEM NADZIEI PĘKNIĘCIA OSI MOSKWA — PEKIN

**P**OLITYKA Stanów Zjednoczonych, zainaugurowana przed czterecio miesięczną podróżą prez. Kennedy'ego do Europy i określona przez Waszyngton jako „nowy start“ w dziedzinie międzynarodowej, stała od początku pod znakiem nadziei na pęknięcie osi Moskwa—Pekin.

Na konferencji partyjnej sowiecko-chińskiej, zwołanej na 5 lipca do Moskwy sprawy te mają być rozstrzygane i w obliczu tego Biały Dom uznał za potrzebne wystąpić z inicjatywą, która — w pojęciu amerykańskich speców — miała by skłonić Chruszczowa do bezkompromisowości wobec Pekinu. Kennedy, w pierwszym w mowie z 10 czerwca na uniwersytecie waszyngtońskim a potem kilkakrotnie podczas podróży europejskiej, podkreślał konieczność „pokojowej koegzystencji“ między Zachodem a komunizmem oraz w szczególności między Ameryką a Rosją z naciskiem od czasów rooseveltowskich niespotykanym. To otwieranie ramion, pod adresem ewentualnie pokłóconego z Pekinem Kremla, miało Chruszczowa pchnąć w kierunku, od lat wysnionego przez zachodnie koła państwowe, odwrócenia przy-  
mierzy.

Pierwsze skrzypce w nowych zalecankach do Moskwy gra Waszyngton, ale Londyn nie pozostaje w tyle. Premier Macmillan, zachwiany w opinii rodaków przez aferę Profumo—Krystyna Keeler, postanowił się ratować wykazaniem w tych zalecankach niemiędszej od amerykańskiej gorliwości. Dołączył się też, a nawet może inicjował wysłanie na połowę lipca do Moskwy delegacji na jeszcze jedną, diabeł wie którą z rządu, próbę dogadania się w sprawie próbnego wybuchu atomowych.

Według błogich przewidywań zachodnich, będzie już wtedy po zerwaniu sowiecko-chińskim i brytyjski lord Hailsham do spółki ze starszym jałtańczykiem amerykańskim, kiedyś ambasadorem w Moskwie i teraz podsekretarzem stanu Waszyngtonu, Averellem Harrimanem będą mieli utworzoną drogę nie tylko do układu atomowego, lecz w ogóle do „nowego startu“ przyjaznych stosunków między Zachodem a Sowietami. Co nie powiodło się Rooseveltowi i Trumanowi po zakończeniu wojny, miało by teraz udać się Kennedy'emu przy gorliwym podparciu ze strony brytyjskiej.

#### Między ustami a brzegiem pucharu

Część prasy zachodniej pisze o zerwaniu osi Moskwa—Pekin, jakby o fakcie dokonanym, podczas gdy w rzeczywistości, jak mówi przysłowie, „między ustami a brzegiem pucharu wiele się jeszcze stać może...“.

Przed wszystkim Waszyngton i Londyn gotowe są wprowadzić do o-  
płacenia Moskwy tego, ewentualnego zerwania jakimś ustęptwami,

ale nie mogą w nich iść za daleko i liczą nawzajem na większą ustępliwość w nowej sytuacji ze strony Chruszczowa. Otóż, ta rachuba wydaje się zupełnie mylna i oparta na notorycznej nieznajomości psychologii sowieckich przywódców. Chruszczow pod zarzutami uległości w stosunku do „kapitalistycznych imperialistów“ oraz „burżuazyjnej“ ideologii musi być nie bardziej lecz mniej skłonny do kompromisów z Zachodem, nie miękki i elastyczny, ale twardszy, bardziej dogmatyczny i nieustępliwy. Wtedy tylko bowiem może wygrać ideologiczny spór z Chińczykami na terenie międzynarodowego komunizmu.

Kilka odezwań się jego już po „nowym starcie“ Kennedy'ego potwierdziło ten pogląd. Mowę waszyngtońską Prezydenta Stanów przyjął chłodno, jako werbalne czysto uprzejmości. Na apel zaś Kennedy'ego by naród amerykański odniósł się zyczliwie do Sowietów odpowiedział w mowie na Komitecie

Centralnym partii zwrotem, który stanowi zresztą zarazem typowo bolszewicką reakcją na życzliwe chrześcijańskie stanowisko papieskiej Encykliki „Pacem in terris“ wobec komunistów. Nikita powiedział mianowicie, że „nienawiść do wrogów jest konieczna, bo nie można walczyć o lud i komunizm o ile się nie umie przeciw-  
ników nienawidzić“. W Berlinie wreszcie, ogólnej wizji Kennedy'ego zjednoczonych na wolności Niemiec przeciwstawił przyszłe Niemcy zjednoczone ale pod flagą komunizmu. „Nowy start“ mocarstw anglosaskich w stosunku do Rosji ma ponadto poważny brak po stronie zachodniej: nie bierze w nim udziału Francja. A jak można sobie wyobrazić jakiegokolwiek układy światowej wagi między Waszyngtonem i Londynem z pominięciem Paryża? Nie można przecież przejść do porządku nad Francją, ani w żadnej sprawie europejskiej, ani broni nuklearnych, które ta ostatnia już po-  
(Dokończenie na str. 8)

### RJN uchwala budżet i radzi nad wzrostem wpływów Skarbu Narodowego

W przeddzień nowego roku budżetowego, który rozpoczyna się dla Zjednoczenia 1 lipca, Rada Jedności Narodowej uchwala budżet i przeprowadziła rozprawę nad finansami, czyli nad przedmiotem szczególnej troski polityki niepodległościowej. K. Sabbat, jako kierownik działu skarbowego Egzekutywu mówił głównie o wydatkach oraz ich powtarzającym się od lat i malejącym stopniowo budżecie. Następnie W. Martin, wiceprzewodniczący Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię, przeprowadził ciekawą analizę ich historii oraz wahań od czasu kryzysu prezydenckiego w 1954 r. i następnie „październikowej odwilży“. Z mowy jego wynikało, że Skarb na terenie W. Brytanii nabrał rozmachu, zwłaszcza od czasu wyborów i Ogólnego Zjazdu Polaków i że przy nowych metodach, a przy czynniejszym udziale kobiecym, zaczyna już przynosić większe dochody. Oczekuje się wzmożonej pomocy Rady, stronnictw i prasy. Ze strony Komisji Finansowej Rady sformułowano wyraźne zastrzeżenia, że dary mogą być otrzymywane jedynie zgodnie z Aktem Zjednoczenia oraz bez jakichkolwiek zobowiązań czy warunków politycznych ze strony ewentualnych ofiarodawców. Podkreślono również, że w zakresie gospodarki finansowej EZN należało by oczekiwać większej inicjatywy, wyjścia poza utartą od dawna rutynę i szablony.

Po otwarciu zebrania prezes dr T. Bielecki wezwał do uczczenia pamięci zmarłego ostatnio Jerzego Marksa, kiedyś żołnierza armii gen. Hallera, członka Rady z ramienia Stron. Pracy — Komitetu Zagranicznego, po czym przystąpiono do porządku dziennego.

Gen. Wiatr (Liga Niep.), referując projekt budżetu w zastępstwie chorego konsula Trębickiego, omówił w pierwszym krótko budżet na kończący się okres 1962-3 w kwocie £18.114, którego Rada dotąd nie uchwalała i winna to choćby ex post uczynić. Projekt budżetu nowego, obniżony do £14.994, co do swojej struktury nie różni się od poprzednich

i przeznacza również około 60 proc. na zewnętrzną akcję niepodległościową. Mówca proponuje, imieniem Komisji Finansowej, przyjęcie projektu Egzekutywu bez zmiany, jedynie z uzupełnieniem art. 3 uchwały budżetowej przez zastrzeżenie, że korzystanie z wpływów nieprzewidywanych w budżecie może nastąpić tylko po myśli Aktu Zjednoczenia. S. Boreczyk (PPS-KO) przedstawił wnioski Komisji Finansowej, stwierdzające konieczność dalszego rozwoju Skarbu Narodowego i upoważniający do przyjmowania darów jedynie w warunkach jakichkolwiek warunków politycznych. Kierownik działu skarbowego EZN K. Sabbat (Niez. Grupa Społ.) po omówieniu wypadków budżetowych informuje, że EZN wydała na wybory około tysiąca funtów, pochodzących z oszczędności w ciągu kilku lat robionych, ale łączny koszt wyborów wynosił sześć tysięcy. Różnice pięciu tysięcy pokryli okregowi i obwodowi organizatorzy wyborów, a koszt przejazdu na Ogólny Zjazd Polaków do Londynu głównie sami delegaci. W dalszym ciągu mówca omówił ze stanowiska finansowego działalność oraz program EZN, znany z wystąpienia prezesa A. Ciołkosza.

W dyskusji, jako pierwszy zabrał głos P. Hećciak (Stron. Nar.), który — jako prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii — podkreślił doniosłą rolę, odgrywaną dla polityki niepodległościowej przez organizacje i działaczy społecznych. Zwrócił daleką uwagę na ważność problemu wciągnięcia do akcji niepodległościowej młodzieży i poinformował o rozwoju akcji Millennium, na terenie której doprowadzono szczęśliwie do harmonii w zakresie współpracy wyznań. W. Martin (niezależny) stwierdził, że ofiarność emigracji na cele Skarbu Narodowego nie odpowiada jej rosnącym możliwościom finansowym i nie dorównuje ofiarności na inne cele. Wpłynęły na to rozmaite czynniki polityczne, jak „październik“ i wyjazdy do Kraju, dywersja reżymowa, koegzystencja Zachodu z Sowietami i wreszcie rozbieżności polityczne emigracji, co

Nie mogąc odpowiedzieć wszystkim, którzy tak licznie pamiętali o moich imieninach, dziękuję bardzo serdecznie tą drogą Stowarzyszeniu, Organizacjom, Przyjaciolom i Kolegom za przesłane mi życzenia.

Gen. Władysław Anders

### PLANY WYDAWNICZE POLSKIEJ FUNDACJI KULTURALNEJ

Dnia 1 lipca zebrał się w Londynie w pełnym składzie Zarząd Polskiej Fundacji Kulturalnej (Polish Cultural Foundation Ltd). Do zarządu Fundacji — po przyjęciu nowych członków w osobach generała St. Kopańskiego i ambasadora E. Raczyńskiego — należą: generał Wł. Anders, St. Baliński, W. Czerwiński, gen. St. Kopański, amb. E. Raczyński i J. Sakowski. Obradom przewodniczył gen. Anders. Protokół prowadził sekretarz Fundacji S.W.J. Szydłowski.

Uznając, że jednym z najważniejszych zadań Fundacji w dziedzinie kulturalnej jest popieranie twórczości pisarskiej na emigracji przez stworzenie dla niej bardziej sprzyjających warunków, zarząd zatwierdził przedstawiony przez p. J. Sakowskiego plan działalności wydawniczej, która zapewni autorom większe nakłady ich utworów, a czytelnikom uzyskanie wartościowych książek po cenach najbardziej przystępnych. Już od jesieni b.r. zaczyna się ukazywać nakładem Fundacji pierwsze tomy biblioteki emigracyjnej. Wśród jej autorów znajdują się m. in.: I. Bączkowska, A. Bogusławski, A. Bregman, F. Czarnyszewicz, M. Czuchnowski, M. Hemar, J. Janta, R. Kiersnowski, J. Kowalewski, T. Nowakowski, Z. Nowakowski, S. Piasecki, K. Wierzyński i w. in.

Podjęcie tak szeroko zakrojonej, a nie obliczonej na doraźne zyski działalności wydawniczej umożliwiła druk i oprawa książek w zakładach drukarskich „Caltra House“ w Hove, które od 1957 r. należą w 92 proc. do Polskiej Fundacji Kulturalnej. Rozpoczęcie tej działalności w chwili obecnej stało się możliwe ze względu na wzrost dochodowości drukarni, osiągnięty m. in. przez znaczne obniżenie kosztów administracyjnych. Pozwala to Fundacji na rozwinięcie akcji wydawniczej, a

jednocześnie stanowi rekojmię istnienia „Dziennika Polskiego“ i jego dalszego rozwoju.

Według postanowień aktu fundacyjnego (tzw. deed of Trust) z 1945 r., na którym oparte było istnienie „Dziennika Polskiego“, po upływie 21 lat t. zn. w 1966 r. miała nastąpić likwidacja pisma, a fundusze uzyskane ze sprzedaży aktywów miały być przekazane Fundacji Kościuszkowskiej w Ameryce. W trosce o dalsze utrzymanie jedynego polskiego dziennika emigracji niepodległościowej Polska Fundacja Kulturalna podjęła rozmowy z Fundacją Kościuszkowską celem stworzenia podstaw prawnych, umożliwiających wydawanie „Dziennika Polskiego“ po przewidzianym statutowo terminie prekluzyjnym. Rozmowy prowadził gen. Anders podczas swego pobytu w Ameryce w październiku 1961 r., wtedy kiedy „Dziennik Polski“ walczył z powszechnie znanymi trudnościami, wynikłymi w związku z uniemożliwieniem druku w zakładach „Caltra House“ w Hove i toczącym się w tej sprawie postępowaniem sądowym. W toku tych rozmów stwierdzono ze strony Fundacji Kościuszkowskiej, że nie zamierza ona w żadnym wypadku wydawać „Dziennika Polskiego“ po terminie, przewidzianym w akcie fundacyjnym, t. zn. po roku 1966. W wyniku rozmów Fundacja Kościuszkowska aktem prawnym z 11 czerwca 1962 r. (tzw. Deed of appointment) zrzekła się swych uprawnień w stosunku do „Dziennika Polskiego“ na rzecz Polskiej Fundacji Kulturalnej. W ten sposób stworzono podstawy prawne, zapewniające możliwość wydawania „Dziennika Polskiego“ po roku 1966.

Na zebraniu zarządu Polskiej Fundacji Kulturalnej dnia 1 lipca rozważano ponadto inne plany jej działalności, które będą podane do wiadomości po ich zatwierdzeniu.

## fraszki

### INTRYGA ZACHODU

*Sowiety wydały chińskich dyplomatów;  
Już się Mao Tse latwo z tego nie wymiga.  
Między komunistami takie posunięcia?  
To z pewnością kapitalistyczna intryga!*

### WESTCHNIENIE CZYTELNIKA PRASY BRYTYJSKIEJ

*Ach, żebyż choć przez chwilę  
Nie czytał o Miss Keller!*

### UŚMIECH LOSU

*Ktoś wleciał pod samochód; pozbiali szczałki  
I zanieśli je złożyć w rodzinne pamiętki.  
„To szczęściarz!“ — tak znajome szeptały w zachwyście —  
„Wczoraj się ubezpieczył — i grubo! — na życie“.*

### OCENA RASIZMU (W AMERYCE, BUŁGARII, PŁD, AFRYCE ITP.)

*Wszyscy chyba zgodzimy się na to, panowie:  
Lepiej mieć ciemną skórę, niż ciemności w głowie!*

Rawicz

**O**D LAT odbywają się w czasie Zielonych Świąt w Niemczech zachodnich — z wielkim nakładem pieniężnym i ogromnym wysiłkiem organizacyjnym — tzw. zjazdy uchodźców a więc tych Niemców, którzy w wyniku wojny dobrowolnie lub przymusowo opuścili ziemię, na których częstokroć mieszkali od pokoleń. Tuż po wojnie zjazdy te miały charakter bardziej bojowy i przepełnione były duchem odwetu za rzekomo poniesione krzywdy. Później zaś atmosfera tych zjazdów była nieco spokojniejsza: stawały się one coraz bardziej — w miarę upływu lat i zapuszczania korzeni w Niemczech zachodnich — raczej spotkaniami towarzyskimi, rodzinnymi, ziomkowskimi. Zdarzało się wprawdzie raz po raz, że ten i ów przywódca organizacji ziomkowskich wypowiadał się mniej lub więcej wyrażenia w duchu odebrania ziem znajdujących się we władaniu polskim czy czeskosłowackim. Nie było to jednak zbyt groźne, zwłaszcza że z każdymi wyborami malały sukcesy partii uchodźczej, na którą padało coraz mniej głosów a niektórzy co ambitniejsi przywódcy uchodźców woleli szukać schronienia w innych, większych partiach politycznych — od chadeków poprzez socjalistów do liberałów — licząc że stamtąd otrzymają łatwiej mandat poselski.

Ostatnio jednak organizacje ziomkowskie, deklamujące wiecznie, że nie pragną inaczej wrócić do utraconych ziem na wschodzie za Odrą i Nysą, jak „drogą pokojową” — szczerością tego twierdzenia nigdy nie byliśmy przekonani — odkryły raz jeszcze swoje karty i to z całą brutalnością, która budziła musi niepokój. Stało się to przy okazji dwóch imprez: jednej — telewizyjnej, drugiej — zielonoświątecznego zjazdu Ślązaków w Kolonii.

Powodem „incydentu” w Kolonii była audycja telewizyjna, która dnia 7 maja ukazała się p.n.: „Polacy we Wrocławiu” (Polen in Breslau) — w programie radia północno-niemieckiego (Nord-Deutscher Rundfunk). Autorem tego programu był znany w Niemczech dziennikarz Neven-du-Mont, który spędził kilka tygodni we Wrocławiu. Korzystając z wszelkich ułatwień — opracował w rezultacie niezmiernie interesującą audycję o tym śląskim mieście. I właśnie ta audycja wywołała burzę nie tylko w kołach uchodźczych, co możnaby jeszcze zrozumieć, ale także w szerokich kołach politycznych, bo aż w parlamencie. Jak pisze świetny znawca zagadnień niemieckich i stały korespondent wielkiego dziennika szwajcarskiego: „Neue Zürcher Zeitung”, p. F.L., w artykule pt.: „Przemówienie Adenauera na zjeździe Ślązaków” (11.6.) „audycja ta przedstawiała w sposób spokojny i rzeczowy obraz Wrocławia, na nowo odbudowanego i zamieszkałego przez Polaków, ale audycja ta była już celem wściekłych ataków zanim ukazała się w telewizji a później zarzucono p. Neven-du-Mont, że zaprezentował jednostronnie upiększający obraz w stylu oficjalnej komunistycznej propagandy turystycznej, że pominął natomiast załamanie komunistycznej administracji oraz opór istniejący w podziemiu przeciwko polskiemu reżymowi komunistycznemu”.

Audycja pokazała odbudowany Wrocław, w którym 42 procent mieszkańców (na 450.000) urodziło się w tym mieście po wojnie, pokazała Wrocław dzisiejszy, odnowiony. Po prostu polski Wrocław, w którym język polski panuje wszędzie i wszechwładnie, w którym rozwija się polski przemysł i polskie życie naukowe, literackie. I to właśnie było największym zaskoczeniem dla przywódców organizacji uchodźczych mówiących stale i wszędzie, że Wroc-

PÁWEŁ HEĆIAK

## Burza wśród Niemców z powodu audycji telewizyjnej pt.: „Polacy we Wrocławiu”

ław leży w gruzach, że Wrocław nie jest odnowiony, że Polacy nie są w stanie miasta tego odbudować, przywrócić mu przedwojenny blask i świetność. To psuło i przekreślało wysiłki tych działaczy w organizacjach uchodźczych, którzy takim właśnie nowym obrazem Wrocławia czuli się zagrożeni w swych posiadłościach i dlatego ci właśnie „zawodowi uchodźcy” z całą furją rzucili się na autora audycji, którego od dawna zresztą mieli na oku. W 1961 roku bowiem ten sam Neven-du-Mont podpadł kołom nacjonalistycznym z

powodu audycji, w której przedstawił krytycznie organizacje uchodźcze młodzieży, będące pod niektórymi aspektami ogromnie podobne do „Hitlerjugend”. To oczywiście ścigało na jego głowę gromy i nieukrywaną niechęć. W dodatku radio północno-niemieckie słynie z niezależności i z odwagi wypowiadania własnej myśli, o czym miałem okazję niejednokrotnie się przekonać w czasie niedawnego pobytu w Niemczech. Świetnie zwłaszcza były audycje znane pod nazwą „Panorama” — na podobieństwo „Panoramy” BBC.

### MARZENIA REWIZJONISTÓW

Marzeniem rewizjonistów było, a by obraz Wrocławia ustalił się w umysłach uchodźców jako „kupa gruzów, zarośniętych chwastami, wśród których jeżdżą wozy drabiniaste i włóczą się chińskie dzieci” — jak o tym pisał monachijski „Abendzeitung”. Audycję tę potępili nie tylko koła uchodźcze, ale — co ważniejsze — także koła rządowe ustami ministra dla spraw ogólnoniemieckich, Barzela, uchodźcy z Prus Wschodnich. Potępiono audycję dlatego, że daje rzekomo obraz nieobiektywny i wykrzywiony. Taka ingerencja ze strony członka rządu była niewątpliwą próbą — jak słusznie mu zarzucano — ograniczenia wolności opinii.

Jedno z pism emigracyjnych pisało na tle tej głośniejszej audycji telewizyjnej, iż „opinia publiczna w Niemczech jest czuła na wszelkie próby zamachu na wolność prasy”. Czy aby tak jest rzeczywiście? Zapewne ukazały się liczne głosy potępiające stanowisko władz uchodźczych, ale czy ta opinia była istotnie tak powszechna i jednorodna, należy wątpić. Dla przykładu cytuję uwagi, jakie znalazłem na łamach „Deutsche Zeitung” (8/9.6.63) w artykule Joachima Sobotta pt.: „Plebiscyt o Wrocław”, w którym autor bida, że odsadza się od czci i wiary polityków organizacji uchodźczych nie rezygnujących z ziem na wschód od Odry i Nysy.

Ale poza „incydentem” telewizyjnym doszło do drugiej, bardziej kompromitującej awantury. Na Zjeździe Ślązaków w Kolonii, która od 13 lat jest „miastem chrześnym” Wrocławia. Wszystkie większe bowiem miasta zachodnio-niemieckie biorą w o-

piękę miasta, które znalazły się po polskiej stronie Odry i Nysy, opiekując się ludnością tego miasta, lub też szczególną opieką otaczają np. biblioteki wywiezione ongiś z Wrocławia, jak to robi Kolonia. Kolonia ma się bowiem stać centrum badawczym dla Śląska, gdyż posiada zbiory sztuki i dokumentów ważnych dla historii, sztuki i życia gospodarczego Śląska. „To oznacza także pomoc moralną: każdy bowiem kto jako Ślązak zjawia się w Kolonii, nie jest obcym, jakkolwiek także nie tubylcem” — jak pisze „Deutsche Zeitung” (10.6.63).

Na Zjazd do Kolonii przybył kanclerz Adenauer, nadburmistrz zachodniego Berlina, Willi Brandt, wspomniany już minister dla spraw ogólnoniemieckich Barzel i liczni inni dygnitarze.

O czym mówił Adenauer? — że po nawiązaniu kontaktów gospodarczych z Polską należy dążyć do nawiązania stosunków politycznych między Polską a Niemcami. Celem tych starań winno być by „krok za krokiem” zbliżyć się do ustalenia pewnego porządku we wschodniej Europie, który pozwoliłby wszystkim Europejczykom żyć tam swobodnie według własnej woli. Nikt nie może przepowiedzieć kiedy nastąpi zadoławalące Niemców rozwiązanie w Europie wschodniej. Mimo to zarysowuje się początek poprawy atmosfery. A ponieważ Warszawa i Moskwa są ze sobą w bliskich stosunkach, każdy nowy krok należy stawić z jak największą ostrożnością. „Nikt na świecie nie powinien źle rozumieć, jeśli w Niemczech zachodnich spotykają się spokojnie uchodź-

cy, by zetknąć się ze starymi znajomymi i odświeżyć wspólne wspomnienia o starej ojczyźnie. Nikt na świecie nie powinien być niespokojny tylko dlatego, że u nas spotykają się różne organizacje ziomkowskie” Kanclerz Adenauer wspominał także, nie bez wyrzutu, że głównie prasa brytyjska jest pełna krytycznych uwag z powodu zjazdów śląskich. Dlatego byłoby dobrze — mówił Adenauer — aby całemu światu raz jeszcze przypomnieć „Kartę Uchodźcy”, aby uniknąć nieporozumienia. W tej „Karcie” uchodźcy niemieccy już w 1950 roku wyrzekli się odwetu i zemsty.

Jeśli zręczne przemówienie Adenauera nie budzi większych zastrzeżeń, choć zawiera, jak zwykle, pewne niedomówienia, to zdumienie musi budzić przemówienie burmistrza Brandta, zdumienie i zastrzeżenie. „Należy powiedzieć światu, przyjacielom i przeciwnikom zagranicą, że Ślązacy i inni uchodźcy okazali wiele rozsądku. Nie dali się użyć przeciwko wolnemu porządkowi demokratycznemu, są aktywnym czynnikiem w naszej młodej demokracji. Żądanie prawa samostanowienia nie jest jeszcze polityką. Rozwiązanie może nastąpić jedynie — ponieważ nie myślimy o gwałcie ani też gwałtu nie chcemy — wspólnie z naszym wschodnim sąsiadem. Kto jednak linię Odra-Nysa określa jako granicę z którą naród niemiecki wewnętrznie się pogodził, ten okłamuje Polaków” (der belüge die Polen). Nie służy Polakom ten kto udaje przyjaciela”.

Brandt stawia wyraźnie „kawę na ławę”: naród niemiecki ani rząd niemiecki nie pogodził się z granicą na Odrze i Nysie i bida temu (tak można się domyślać) kto podobne stanowisko zajmuje. Nie dziwnego, że takie oświadczenie kandydata na przyszłego kanclerza z ramienia partii socjalistycznej musiało następnym mówców — mam na myśli kierownictwo ziomkostwa śląskiego — zachęcić do skandalicznego wystąpienia, które stało się powodem znanych awantur, o których szczegółowiej poniżej.

Brandt wypowiedział się za poprawą stosunków z Polską, lecz ostrzegł przed rezygnowaniem z niemieckich tytułów prawnych do ziem za Odrą i Nysą. I jak pisze prasa niemiecka otrzymał burzliwe brawa, gdy oś-

wiadczył: „Nie wolno niemieckiej polityki wschodniej prowadzić za plecami uchodźców”. Ponieważ Niemcy nie myślą o zastosowaniu siły, przeto do rozwiązania problemów wschodnich mogłoby dojść drogą porozumienia z wolną Polską. Dyktat z roku 1945 nie jest sprawą narodów — mówił Brandt, co zapewne zrozumieć należy w ten sposób, że granica Odra-Nysa to sprawa wyłącznie Polski i Niemiec i nikt nie ma wobec tego prawa tu się wtrącać, co oczywiście byłoby marzeniem Niemiec. Prawdziwa zgoda między Polską a Niemcami nastąpić może jedynie wówczas, jeśli między przedstawicielami tych dwóch krajów uzgodniona zostanie granica pokoju. Zapytać się tylko należy: co to jest „granica pokoju”? Bo nie ulega wątpliwości, że obecnej granicy na Odrze i Nysie Niemcy za „granicę pokoju” nie uważają. Nie uważa jej także Brandt.

Przed przemówieniami Adenauera i Brandta odprawił arcybiskup Kolonii ks. kard. Frings, uroczystą Mszę św., w czasie której wygłosił kazanie. Kard. Frings wezwał Ślązaków, by mieli także zrozumienie i dla tych, którzy mieszkają obecnie w ich dawniejszej ojczyźnie. Człowiek z wielkim sercem powinien sobie umieć wyobrazić, że urodzeni we Wrocławiu Polacy czują się tam dobrze. Byłoby niesprawiedliwością ich znowu stamtąd wyrzucać. Lecz równą niesprawiedliwością byłoby także nie pozwolić na powrót tym, którzy chcieliby wrócić na Śląsk — dodał ks. kard. Frings.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI**  
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO  
**HASKOBA LTD**  
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888  
PACZKI WOLNE OD CŁA

### Uwaga Szkoły Sobotnie!

Zbliża się koniec roku szkolnego i rozdanie nagród. Polecamy książki

JADWIGI OTWINOWSKIEJ:

Dla młodzieży:

„**ICH MŁODE LATA**”

Dla dzieci:

„**PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA**”

Zamawiać: GRYP PUBLICATIONS LTD — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

Dla szkół rabat!

### SOVIETICA

## Zaostrzenie Moskwa — Pekin w przededniu rozmów

W przededniu rozmów na temat ideologicznych różnic między partiami komunistycznymi Rosji i Chin, wyznaczonych od dawna na 5 lipca, między Moskwa a Pekinem doszło do poważnego zaognienia.

Zaczeli Chińczycy, wystosowując 14 czerwca obszerny i wojowniczy list do członków Komitetu Centralnego sowieckiej partii, w którym wylczyli 25 punktów spornych do omówienia i postawili tej ostatniej szereg zarzutów. Listu tego prasa sowiecka nie opublikowała, aby — jak uzasadniono oficjalnie — nie pogłębiać rozdziewku. Chińczycy jednak rozpoczęli sami rozpowszechnianie niewygodnego dla Kremia tekstu w Moskwie, co wywołało z kolei represje ze strony sowieckiej.

Sam Chruszczow na plenum Komitetu Centralnego polemizował ostro z „chińskimi towarzyszami”, a ponadto sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych zażądało odwołania do Pekinu trzech, co prawda drugorzędnych, funkcjonariuszy ambasady pekińskiej w Moskwie i dwu studentów. Osoby te miały rzekomo kolportować wspomniany list komunistów chińskich przeciw sowieckim, wśród publiczności oraz na terenie fabryk Moskwy.

Na to Pekin uderzył z kolei w ton bardziej ugodowy i zapowiedział, że „mimo nierozsądnego i nieprzyjaznego postępku rządu sowieckiego, rząd chiński będzie dalej działał zgodnie ze swoimi zasadami i nie zastosuje analogicznych środków do sowieckich płacówek personelu w Chinach”.

Do starcia z przedstawicielami Pekinu doszło również na tzw. światowym kongresie pokojowym kobiet, który obradował w Moskwie ostatnio. Delegatka komunistek chińskich Kwo Dien wystąpiła mianowicie gwałtownie przeciwko pani Subandra Joszi, przedstawicielce Indii, która postawiła Chińskiej Republice Ludowej szereg zarzutów, związanych z zeszlazocznym najazdem czerwonej armii chińskiej na Indie. Stanowisko chińskie nie znalazło echa ze strony większości kongresu ani sympatii ze strony sowieckiej.

### LAGIER NR 136 — KARALAMSA

Wiadomość z lutego br., według której na jesieni 1962 roku przybyło do kraju ze Syberii nowych 800 Polaków z niewoli sowieckiej, którzy po otrzymaniu w więzieniach reżimowych zaczęli w styczniu wychodzić na wolność,

otrzymała potwierdzenie i dodatkowe szczegóły, ogłoszone 20 ub. m. w londyńskim „Dzienniku Polskim”. Okazuje się, że niektórzy spośród nich zamknięci zostali po przytransportowaniu z Sowietów w więzieniu m. Koronowo pod Bydgoszczą, skąd zaczęto ich wypuszczać grupami po kilkudziesięciu dopiero w marcu 1963. Przedtem, podkarmiano ich w więzieniach, aby wygląd sowieckich łagierników nie wywarł zbyt przerażającego a kompromitującego Rosję w polskich oczach wrażenia. Wypuszczeni na wolność, otrzymali po 300 złotych na pierwsze wydatki.

Od tej nowej grupy rozeszły się wiadomości, że przebywali oni do jesieni 1962 r. w lagrze nr 136 pod Omikiem, gdzie pracowali w lesie i tartakach — jeńcy włoscy, ukraińscy i tatarscy. Potwierdzili oni też informacje z lutego, że tysiące naszych rodaków pozostało jeszcze zamkniętych w tymże lagrze. Ponadto, znajdują się tam dalej — jak stwierdzili ostatnio zwolnieni — niemieccy.

(s)

**Czytaj polską książkę**

### NAGRODA POETYCKA

Dla uczczenia pamięci zmarłej młodo poetki Zofii Polkowskiej Szkaradzkiej, matka jej, p. Maria Polkowska ufundowała nagrodę w wysokości 500 dla poety do lat 29.

Redakcja Kontynentów ogłasza więc konkurs na utwory poetyckie (drukowane i nie drukowane) w objętości ok. 1 arkusza, które należy nadesłać na adres: F. Śmieja, 32 Victoria Crescent, London, S.E. 19. Do Jury konkursu weszli: Czesław Bednarczyk, Jan Dąrowski, Maria Polkowska, Michał Sambor i Florian Śmieja.

\* \* \*

Pragnąc czytelnikowi polskiemu zbliżyć uczynego francuskiego jezuitę Teilharda de Chardin, którego wizja wszechświata w ewolucji stała się przełomem w myśli współczesnej, Kontynenty wydają specjalny numer podwójny za lipiec-sierpień, bogato ilustrowany. Autorami artykułów i materiałów są: Ewa Gierat (N. Jork), Anna Morawska (Kraków) i Jeremi Malczewski (Francja). Cena numeru wynosi 3 szyl. wzgl. 50 centów. Zamawiać: Kontynenty, 32 Victoria Crescent London, S.E.19.

# Polskie życie kulturalne

## WALNY ZJAZD LEKARZY

Dorocznym zwyczajem Zarząd Główny Związku Lekarzy Polskich na Obczyźnie zwołał Walne Zebranie, które odbyło się w Domu Techników. W Zjeździe tym wzięło udział kilkudziesięciu członków Związku z rodzinami, gdyż oprócz zebrania administracyjnego urządzony został w przeddzień obrad Wieczór Towarzystwa z udziałem rodzin i zaproszonych gości oraz obiad koleżeńcki po obradach i zebraniu naukowym. Obie te imprezy odbyły się w Klubie „Ogniska Polskiego”. Nie zamierzamy tutaj zatrzymywać się na zebraniu organizacyjnym, które odbyło się w zamkniętym gronie członków Związku. W wyniku wyborów prezesem ponownie został dr Leon Surzyński. Powszechnie zainteresowanie jednak wzbudzić może głównie zebranie naukowe, które w tym roku wypadło szczególnie interesująco.

Posiedzenie naukowe zajął prez. dr Surzyński, który rozpoczął od uczczenia w gronie kolegów lekarzy 50-lecia pracy naukowej prof. dr. A. Laśkiewicza, znakomitego oto-laryngologa. Przy tej sposobności przypomniał, iż już się odbył jubileusz polskiego uczonego i lekarza urządzony przez Zrzeszenie Profesorów i Wykładowców Polskich na Obczyźnie łącznie z Polskim Towarzystwem Naukowym, Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie i Zw. Lekarzy. Następnie mowa podniósł zasługi prof. Laśkiewicza w zakresie organizowania Polskiego Uniwersytetu w Poznaniu, po odzyskaniu niepodległości. Po wojnie jubilat pozostał na obczyźnie, kontynuując pracę naukową w znacznie uciążliwszych warunkach niż przy rodzinnym uniwersytecie, niemniej utrwalił on dalej swą wysoką reputację, jako wybitnego specjalisty, bierze stałe udział w zjazdach międzynarodowych i jest nieoficjalnym ambasadorem nauki polskiej. Na zakończenie prez. Surzyński zwrócił się do prof. Laśkiewicza o objęcie przewodnictwa na posiedzeniu naukowym. Zebrani zgłoszili mu przy tym gorącą owację.

W krótkim przemówieniu prof. Laśkiewicz podał szereg szczegółów dotyczących pierwszego okresu swej działalności na uniwersytecie poznańskim oraz swego udziału ostatnio w międzynarodowym kongresie otorhino-laryngologów w zachodnim Berlinie, jaki odbył się w tym roku z udziałem 800 uczestników, na 1.400 członków zrzeszonych w towarzystwie tegoż imienia, którego polski uczone został członkiem honorowym. Był to zjazd z całego świata, na którym prof. Laśkiewicz miał osobny wykład. Z szczegółowym przebiegiem tego kongresu zamierza on zapoznać Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, podobnie jak to dotychczas czynił ze wszystkimi wynikami swych badań i jak to zamierza nadal czynić w przyszłości. Przechodząc do części ściśle naukowej przewodniczący oddał głos dr M. Vitaliemu, lekarzowi polskiemu z Rohampton Hospital w Londynie, celem wygłoszenia odczytu n.t. „Rehabilitacja i protezowanie deformacji wrodzonych u dzieci z problemem Thalidomide”, ilustrowanego własnym filmem kolorowym.

Z wywodów jego wynikało, że lekarz Polak stanął w pierwszym szeregu tych, którzy przystąpili do naprawienia w stopniu takim, w jakim to tylko możliwe, tragicznych następstw użycia przez kobiety w ciąży środka uspakajającego pod nazwą thalidomide, i że osiągnął przez niego w tym kierunku wyniki są naprawdę zadziwiające. Prelegent omówił całą rozmaitość zniekształceń, którym podlegają dzieci tych matek, polegających na deformacjach a czasem i zupełnym zaniku głównej części członków górnych, ale niekiedy górnych i dolnych. Jak wynikało z pokazanego później filmu, każdy z tych wypadków — a jest ich w W. Brytanii ok. 250 — traktowany musi być indywidualnie, przy czym wykazywana jest przez lekarza projektującego protezę i personel pomocniczy, przyspabający te dzieci do życia w normalnych warunkach, wielka pomysłowość, czyniąca przysłówowe cuda.

Dr Vitali poinformował przy tym słuchaczy, że na ogół dzieci z problemem thalidomide są bardzo inteligentne i chętne współdziałają z całym procesem rehabilitacji i przy tym czują się szczęśliwe, na co wskazuje fakt, iż nie wykazują żadnych urazów. W oszczędzaniu im tych urazów musi wziąć udział całe społeczeństwo, przyjmując zrehabilitowane dzieci z ich protezami do swego grona bez podważania ich upodobań. Każda pozosta-

łość zdeformowanego lub zanikłego członka jest wykorzystywana przy protezowaniu i tylko niekiedy te możliwości protezowania są powiększane drogą zabiegu operacyjnego. Wobec tego, że zagadnienie deformacji lub zaników członków znane jest niezależnie od t.zw. problemu thalidomide, więc na młodzieży już podrośniętej, a więc z okresu wcześniejszego od chwili powstania tego problemu, widać do jak zadziwiających wyników z czasem można dojść w zakresie przysposobienia kaleki do normalnego życia. Zebrani koleżdy-lekarze gratulowali dr Vitaliemu pięknych wyników pracy.

Następnie wyświetlony był film naukowy angielski o „Funkcji oddychania” (Pulmonary Function) zrobiony przez dr dr J. Howella i T.B. Strettona w Manchester Royal Infirmary. Zadaniem jego jest spopularyzowanie wiadomości o działaniu dróg oddechowych i o nowych metodach obiektywnej oceny schorzeń tych dróg. Film ten komentowany był przez dr Stratona, który poinformował zebranych, iż pokaz tego filmu dokonywane są na obszarze całej Anglii i Walii i reprezentuje on ostatni wyraz wiedzy fachowej w tym zakresie.

Wreszcie dr J. Bram, dyrektor (superintendent) Szpitala Mableton Park w Dartford, wygłosił referat n.t. „Działalność psychiatry i jego współpraca z lekarzem praktykiem oraz z władzami samorządowymi w świetle nowej ustawy o leczeniu chorób umysłowych z 1959 r.”. Stopniowo wprowadzanie w życie tej ustawy prelegent omówił na tle ogólnego rozwoju psychiatrii i jej stanowiska w gronie specjalności medycznych. Podkreślił przy tym, że w ramach zreorganizowanego leczenia chorób umysłowych szczególne miejsce zajęło społeczeństwo zdrowe, co winno wydatnie przyczynić się do wchłonięcia dawnych pacjentów wypuszczonych ze szpitali.

Wobec zaniebawiania się tej sprawie z praktyką zwłaszcza lekarzy domowych, odczyt ten wzbudził duże zainteresowanie, które znalazło wyraz w ożywionej dyskusji nad tym referatem, jak również nad referatem dr Vitaliego. M. in. doszło do ciekawej kontrowersji między dr Bramem a przewodniczącym, prof. Laśkiewiczem, który oponował przeciwko twierdzeniu referenta, że medycyna nie jest nauką. (Kontrowersję tę można by łatwo rozładować wskazując, że w jednym wypadku chodziło o medycynę teoretyczną, gdy w drugim o sztukę leczenia). Do dyskusji nad referatem dr Brama dopuszczony został nielekarski czynnik społeczny w osobie red. J. Ostrowskiego, który wystąpił jako rzecznik społeczeństwa, ilustrując na przykładzie z życia stopień zagrożenia przedstawicieli zdrowego społeczeństwa przez przebywających wśród niego chorych umysłowo, podległych, niedoleczonych lub wcale nie leczonych. Okazało się, że wysunięta zasada dopuszczenia do współżycia na zasadach równouprawnienia dawnych chorych dotyczy tylko wyleczonych i że zagrożenie istnieje zasadniczo ze strony pacjentów przebywających na wolności poza szpitalami a nieleczonych.

Z okazji zjazdu zarząd Związku Lekarzy urządził wystawę współczesnych polskich książek i wydawnictw lekarskich. Jakaś setka podręczników i monografii naukowych znajdująca się na wystawie świadczyła o wysokim poziomie polskiego piśmiennictwa fachowego. Szeroki wachlarz zainteresowań wskazywało kilkadziesiąt periodyków medycznych oraz liczne pozycje popularyzujące higienę fizyczną i pracy umysłowej oraz profilaktykę. (n)

**4 MILIONY CZŁONKÓW CZERWONEGO KRZYŻA W POLSCE**  
Polski Czerwony Krzyż (PCK) liczy obecnie w Polsce około 4 miliony członków, w tym ponad pół miliona aktywnych działaczy społecznych. W roku bieżącym organizacja Czerwonego Krzyża obchodzi setną rocznicę swej działalności. Obecnie działa ona w całym świecie i liczy około 170 milionów członków.

Polski Czerwony Krzyż stworzony został w 1919 r. W okresie 44 lat swego istnienia niósł on niejednokrotnie pomoc nie tylko obywatelom Polski. Działalność jego w Kraju i zagranicą szczególnie była ofiarna i cenna w okresie II wojny światowej. (FEC)

# NAOKOŁO ŚWIATA O ZNACZKACH POCZTOWYCH I ARABSKICH ORYXACH

Napisał  
Czesław Jeśman

NIKT nie zdołał wyjaśnić metafizycznego sensu filatelistyki. Bo niby dlaczego za mały kawałek papieru, niedźwie i koszlawo zadrukowany placić aż 10 tysięcy funtów... (Mam w tej chwili przed okiem wyobraźni dwucentowy znaczek Hawajów, szacowaną rzadkość, prawie że w kategorii Gujany Brytyjskiej, tej z okretem). Mały brudny kawałek papieru i do tego ktoś na niego napluł z drugiej strony. A rady na to nie ma. Ostatnio stałem przed wystawą ze starymi znaczkami angielskimi koło Strandu i poniosła mnie fala wspomnień, potem asocjacje, potem spóźniłem się. Winne były znaczki. Zupełnie jak za bardzo młodzieńczych lat, kiedy pobiełem się, w Bydgoszczy, o amerykańską serię z „Kolumbem”. Miałem ich, pod słowem, dwie. I dąbałem dużo żeby je mieć z powrotem. Albo ten wypadek kiedy z Edziem usiłowałem oszwać Włodzia Toczyńskiego na zupełnie cudozwa i bardzo wczesne znaczki bawarskie, hanowerskie, badeńskie i lombardo-weneckie, bo Włodzio był w „Polonii” i był mocno zakochany i nie powinien był znać się na znaczkach. Ale uczciwość odniosła zwycięstwo, bo Włodzio doskonale się na swoim towarze znał a poza tym towar był przyklejony na żywego ordynarnym czarnym klejem przez jakiegoś prowincjonalnego dzwońca wprost na karty albumu. Odeszliśmy enotliwi. Ale miało być o znaczkach królestwa Tonga.

Otóż główny zarząd pocztowy tego wyspiarskiego królestwa na Pacyfiku wydał niedawno serię pamiątkowych znaczków z okazji wybicia tamtejszej pierwszej złotej monety. Znaczki, jakich nikt nigdy nie widział. Są zupełnie okrągłe, opiewają na 13 różnych wartości, są ozdobione konterfektami... są odbijane na mikroskopijnie cienkiej, złotej cyfologii, przyfastygowanej niezwykle sposobem do nagumowanego papieru. Są olbrzymie. Najwyższa wartość: 1 kula — mniej więcej 16 funtów szterlingów, ma promień 31 cala. Waży 41 razy tyle co znaczek brytyjski odpowiadnej wielkości. Jeden z krytyków filatelistycznych w Londynie zauważył z przekąsem, iż jest to „gimmick” czyli nabieranie gości. Pewnie że jest. Ale i cała filatelistyka jest nabieraniem gości. I funkcjonuje dlatego przede wszystkim, iż goście — setki milionów — chcą się dać nabierać właśnie w ten sposób. Żeby już skończyć z okrągłymi znaczkami Tonga: wykonały je zakłady litograficzne Walsall Lithographic Co. Ltd. w Walsall. Znaczki są produkowane POJEDYŃCZO I RĘCZNIE — tzn. są odbijane tak jak cenne litografie przez majstrów a nie sztancowane.

Nawiasem mówiąc właśnie niedawno Mennica Królewska w Londynie odbiła wspaniałe złote monety dla tegoż królestwa Tonga. Wartość ich wynosi 1 kula = £16/0/0 albo £20/0/0 — £T oznacza funt tongijski, którego cena równa się funtowi australijskiemu, tańszemu od tutejszego — pół kouli i ćwierć kouli.

Osobliwością tych monet jest stop. Składa się wyłącznie ze złota — 29.80 gramów i srebra 2.70 gramów. Dalszą osobliwością jest to, że są one do nabycia w wolnym handlu. Na obszarze rynku szterlingowego zdarzyło się to po raz pierwszy od 30 lat, od czasu rewolucyjnej zmiany złota. I wreszcie są to pierwsze monety, jakie kiedykolwiek ukazały się w Polinezi. Wypuszczono 1500 sztuk monet 1 koulowych, 3 tysiące sztuk koulowych i 6 tysięcy ćwierć koulowych. A poza tym, dodatkowo wybito 1050 mo-

net wszystkich trzech wartości z czystego złota. Są one nieco droższe. Moneta 1 koulowa warta jest £19 czyli £T23/15/0. Cena kruszcu w nich wynosi £12/0/0.

Co to wszystko ma z punktu widzenia nauk ekonomicznych nie mam najmniejszych pojęcia. Należałoby właściwie zasięgnąć wiadomości u źródła, zwracając się z czolobitnym reskrytem o informację do pp. W. A. Zbyszewskiego albo Krzysztofa Nienaskiego.

Widok wielkich i ciężkich monet, nawet topornych stufrankówek belgijskich, działa na mnie uspokajająco: bogactwo i solidność i zaufanie. Pod ciężkim słowem honoru to właśnie plałało mi się po głowie, kiedyś tuż za Grodnem placiłem 10-cio złotychka o ślicznym rysunku głowy kobiecej w wagonie restauracyjnym dziennego pociągu z Warszawy do Wileń. Po dłuższej nieobecności w domu robiło to wszystko doskonale wrażenie: i wagon restauracyjny i jedzenie, kotlet cielęcy, smażony z jajkiem, po wiedeńsku, z sałatką z ogórków i miodowymi kartoflami i... Dajmy spokój. Pogoda była wspaniała. Druskieniki, a właściwie nie Druskieniki, tylko ta stacja, od której przesiadało się na Druskieniki, Olechnowice, Marcinkańce, potem będzie Landwarów. W wagonie pełno było raczej hałaśliwych oficerów jadących na uroczystości do Wileń. Było to w pierwszej połowie sierpnia Roku Pańskiego 1939-go.

Ostatnio powstała w wielu krajach moda na reprodukcje arcydzieł malarzkich na znaczkach. Tegoroczne egzemplarze tego rodzaju we Francji są miniaturami obrazu Delacroix „Tobiasz walczący z aniołem”, wartość 1 frank, witraż z Kościół: Ste Foy w Conches. A w Japonii ukazał się 10-cio yenowy znaczek z reprodukcją anonimowego arcydzieła malarzkiego, które znajduje się w Muzeum Sztuki Tokugawa w Nagoya.

Między 13 a 14 września przewidziany jest kiermasz znaczkowy w Londynie. Odbędzie się w Hilton Hotel, tej pięknej strzelistej wieży na Park Lane pod hasłem „Znaczki i Epoka Międzyplanetarna”; Żeby im w pierśiach grało. Nawet znaczkami nie przepuszczają. Liberia, Czechosłowacja i Kuba wypuściły ostatnio „międzyplanetarne” serie. Na serii kubańskiej buziaki Gagarina, Titowa, Nikołajewa i Popowicza. Biednej zastępczo Łajki nie umieszczono. Wobec tego Kubańczycy z czystym sercem będą mogli napluć komu trzeba, jak trzeba. Viva Cuba Libre!

Przeżytki powrotu do zdrowych myśli, dają się, mimo wszystko zauważyć w prasie. I tak dzienniki londyńskie poświęciły — jakże słusznie — wiele uwagi przejazdowi przez Londyn naprawdę dostojnych gości, VIP — Very Important Personalities — bardzo wybitnych osobistości — pełną garścią czy raczej pskiem. Były to trzy białe oryxy arabskie, najrzadsze zwierzęta na świecie z istniejących dziś gatunków. Są to antylopy wielkich rozmiarów i szlachetnych kształtów i z daleka przypominają konia. Jest to swoja drogą zdumiewające podobieństwo zoologiczne. Bo np. hipopotamy, zanurzone w wodzie, też przypominają konia. Oczywiście tylko głową i tyłko

z daleka. Najbardziej niezwykłą ozdobą oryxów są ich rogi. Są one zupełnie proste, zwężające się ku ostrzu czy szpicu i przypominają proste, średniowieczne miecze.

W historii europejskiej białe oryxy arabskie zrobiły niezwykłą karierę. Stały się one wzorem, czystym jedynoróżem i poetyckim, protoplastą jednoróżów, zwierząt bajecznych i heraldycznych. Tarczę herbową Wielkiej Brytanii po dziś dzień podtrzymuje jednoróżec pospołu ze lwem. W czasach wypraw krzyżowych oryxy białe roily się za Jordanem i tam też Europejczycy zobaczyli je po raz pierwszy. I wyposażyli je w szereg magicznych właściwości, gdyż są czujne i płochliwe i kroniki średniowieczne nie notują wypadków złapania ich czy upolowania. A do tego Beduini polowali na nie ze specjalnym uporem: róg białego oryxa, sproszkowany, uchodzi wśród nich za jedyny pewny afrodyzjak. Do końca II wojny światowej utrzymały się one w niedostępnych komyszach Jemenu i, prawdopodobnie, na pustyni Rub el-Khali. Z chwilą pojawienia się sowieckich „pepesz” w tych stronach, oryxy zostały po prostu wystrzelane. W chwili obecnej, poza trójką zwaną się Pat, Edith i Tomatom, która przejechała przez Londyn w drodze powietrznej z Adenu, przez Nairobi, do Arizony, istnieją jeszcze klacze oryxa białego w londyńskim ogrodzie zoologicznym i stadko z ośmiu sztuk w prywatnej kolekcji króla Sauda. Jego biedne oryxy są zaniebane, obsiadłe przez pasożyty i mają powyłamywane rogi (?). Głową bym dał, że zainteresowanie Sauda oryxami nie pochodzi z miłości do zoologii, i że rogi szlachetnych antylop zostały po prostu społowane na domowy użytek monarchy i jego dworu.

Londyńska oryxica, na szczęście, jest w poważnym stanie i też jedzie do Arizony. Z inicjatywy majora Iana Grimwooda Naczelnego Łowczego — Game Warden — Kenii w Arizonie, części świata najbardziej klimatycznie zbliżonej do południowej Arabii, powstał ośrodek odtworzenia gatunku białych oryxów i tam są gromadzone wszystkie znane egzemplarze. Zwierzęta te są tak delikatne i „wyspecjalizowane”, iż żadne towarzystwo ubezpieczeniowe nie podjęło się przyjęcia ryzyka związanego z ich transportem. Ale dojechały zdrowo i czują się w nowych warunkach bardzo dobrze. Jedną z oryxic pobodła nawet dorozce.

## 10 LAT KOŁA KIJOWIAN

W połowie czerwca br. obchodziło Koło Kijowian 10-lecie swego istnienia. Z okazji jubileuszu życzenia składali Kijowianom: pp. marsz. B. Podosiński i mec. A. Urbański w imieniu Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego i Związku Ziemi Północno-Wschodnich. O pierwszych krokach organizacji mówił dyr. J. Olechnowicz. O pracach i osiągnięciach wynikających z działalności Koła Kijowian mówił prez. Koła ppłk dypl. Z. Andrzejowski. W ciągu 10-letniej działalności Koła zorganizowano 48 odczytów i zebrań dyskusyjnych o historii, polityce i różnych osiągnięciach gospodarczych i na polu nauki narodu i państwa polskiego na przestrzeni 400 lat współżycia naszego z narodem ukraińskim. Odczyty wygłaszały wybitni członkowie Koła Kijowian. Wydaną także własnym sumptem „Pamiętnik kijowski”. Tom 1-szy ukazał się w 300-na rocznicę zawarcia przez Polskę i Ukrainę Unii w Hadziaczu. Tom II, bogato ilustrowany, ukazuje się wkrótce. Obydwie książki zawierają wiele cennego materiału dla badaczy naszej przeszłości jak i dla ogółu Polaków.

Dla czytelników angielskich dokonano streszczenia po angielsku. Tom drugi będzie obszerniejszy niż tom 1-szy.

Koło Kijowian nawiązało stosunki towarzyskie z Ukraińcami i zorganizowało wykłady prelegentów Ukraińców w „Ognisku” na tematy historyczne, wspólnie nas interesujące. Członkowie Koła sądzą bowiem, że pracując w ten sposób, kładą swoją skromną cegiełkę przy nielatywnej budowie wielkiego gmachu przyszłego porozumienia dwu bratnich, sąsiadujących ze sobą narodów: polskiego i ukraińskiego. „Wierzmy — mówił prez. Koła Kijowian — że ta praca nie pójdzie na marne i kiedyś wyda obfity, dobry plon”.

Część oficjalną zebrania jubileuszowego zakończono lampką wina.

**SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI**

Tel. FRE 3175

**TAZAB**

22, Roland Gdns. London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

**LEKARSTWA!**

We Francji: **ELKA S. A. R. L.** 20 rue Legendre Paris 17

JAN FRYLING

KONFLIKT W HIMALAJACH (6)

## Naiwność polityki indyjskiej

20 PAŹDZIERNIKA 1959 r. policyjny patrol indyjski w odległości 72 km od granicy Tybetu, po stronie Indii, został ostrzelany przez oddział wojsk chińskich. Straty indyjskie wyniosły 9 zabitych i 10 rannych. Tylko 5 uczestników patrolu wyszło cało.

Reakcja Indii była gwałtowna. Większość opinii brytyjskiej oceniła tę napaść jako finał okresu „Bhai Bhai” czyli braterstwa. Rozwijały się iluzje, z takim uporem podtrzymywane przez rząd Nehru. Zapewnienia, że stworzona w Bandoeng jedność ludów Azji wyklucza użycia siły w ich wzajemnych stosunkach, okazały się niebezpiecznym miarążem. Pewność Nehru, że neutralność Indii i nie łączenie się ich z tzw. „blokami wojskowymi” przyczyni się do porozumienia między światem komunistycznym i niekomunistycznym, była — jak tego dowiodły fakty — fikcją bez żadnego odpowiednika w świecie rzeczywistym. Poznano prawdziwą wartość pokojowych hasel Pekinu, na które powoływały się Indie, żądając przyjęcia komunistycznych Chin do ONZ. Najazd chiński niemal w mgnieniu oka skierował sympatie opinii indyjskiej w stronę Stanów Zjednoczonych. Pomoc amerykańska w wysokości 2 miliardów dolarów, nie zdołała przez szereg lat uczynić tego, co sprawiła w ciągu kilku dni brutalna napaść chińska.

W dniu 14 listopada 1959 obchodził Nehru 70-tą rocznicę urodzin. Tego właśnie dnia otrzymał od Czu En-laja jakby podarunek urodzinowy: jeńców indyjskich oraz zwłoki pomordowanych policjantów. Taki był koniec „Bhai Bhai”

### NA GRANICY I W NEW DELHI

Granica himalajska jest łatwiej dostępna od strony Indii i to było bez wątpienia jednym z głównych powodów okupowania Tybetu przez Pekin. Nehru albo tego nie rozumiał albo nie doceniał.

W pasie granicznym leży uprzemysłowione zagłębie Gangesu, w Assamie znajdują się kopalnie ropy oraz plantacje herbaty i juty. Herbaty i juta są głównymi pozycjami eksportu indyjskiego a należące do Anglików plantacje herbaty w Assamie dają Indiom 60 procent ich zapasu dewiz.

Armia indyjska przed zbliżeniem się do łańcuchów górskich, musi przebyć lesiste wzgórza, poprzecinane ścieżkami, dostępnymi dla jeepów, ale nie dla czołgów lub wozów ciężarowych. W okolicach tych panują silne wichury i zamiecie śnieżne, spadają lawiny a rozrzedzone powietrze powoduje uduszenie i ciągłe znużenie. Oddziały chińskie były dobrze wyekwipowane i uzbrojone a przy tym żołnierze chińscy przechodzili parumiesięczny okres aklimatyzacji. Żołnierz indyjski w lekkiej odzieży, z przestarzałą bronią był szybko przemożony z upalnych Indii w mroźne Himalaje, z nizin na wysokość ponad 5.000 m. Nie można się dziwić, że w takich warunkach załamywał się fizycznie. Dawniejsi forpocztę indyjskie ściągano na miejsce zimowe, obecnie pełnią one służbę przez rok cały, przy zmianie oddziałów co 3 miesiące.

Jedyną drogą najazdu na Indie jest ten sam szlak, którym wyprawiali się przeciw Indiom Ariowie, Grecy, Hunowie, Mongolowie i Persowie. Wiedzie on z Azji Środkowej przez Afganistan i Pakistan do Pundżabu w Indiach.

Niestety, Nehru umiał i chciał widzieć jednego tylko wroga: Pakistan. Nie zdawał sobie sprawy, jakie znaczenie dla obronności Indii miałyby zbliżenie indyjsko-pakistańsko-afgańskie. Wprost przeciwnie, zapewne nie bez jego wiedzy Indie podlegały niechęć istniejącą między Pakistanem i Afganistanem, popierając separatystyczny ruch zamieszkałych na północy Pakistanu proafgańskich Patkanów.

Mimo wspomnianego incydentu z października 1959 r., mimo wzburzenia indyjskiej opinii publicznej, Nehru, przez pełne dwa lata próbował paktować z Chinami i latać swoją uprąską przez lat 15 politykę, z której pozostały tylko strzępy. Sytuacja zarysowała się wyraźnie, gdy Indie zażądały od Chin wycofania się z zajętych terenów a Chiny oświadczyły, że są to historyczne części Chin.

Gdy rokowania utknęły na tym punkcie, Chiny między 20 a 25 października 1962 niespodzianie rozpoczęły ofensywę i posunęły się w głąb indyjskiej Północno-Wschodniej Agencji Granicznej (N.E. F.A.). Armia chińska na granicy indyjskiej liczyła 110.000 ludzi a większość jej stanowił oficerowie, podoficerowie i żołnierze mający za sobą doświadczenia wojen domowej i koreańskiej. Byli

oni dobrze uzbrojeni, posiadając produkowane w Chinach nowoczesne modele karabinów, ręczne karabiny maszynowe, granaty ręczne, lekkie i ciężkie moździerze o znacznym zasięgu itd. Posiadali nadto ciężką artylerię, czołgi i samoloty produkcji sowieckiej.

Piątą część armii indyjskiej, liczącej ogółem pół miliona ludzi, to znaczy 100.000, wysłano na granicę chińską, ale gros armii i jej najlepsze jednostki, rekrutujące się spośród Gurdów, Sikhów i innych wojowniczych szczepli z północnych prowincji Indii, pozostały w Kaszmirze, na granicy Pakistanu.

Wedle zgodnej opinii rzeczoznawców wojskowych oddziały indyjskie były się dzielnie w obydwu wojnach światowych. Od chwili uzyskania przez Indie niepodległości w r. 1947, organizacja i rozwój samodzielnej armii indyjskiej wykazywały powolny ale stały postęp. W r. 1958 premier Nehru powołał do gabinetu w charakterze ministra obrony swego najbliższego od lat współpracownika Vengalil Krisznan Krisznan Menona. Polityk ten znany był w kołach międzynarodowych jako fanatyczny wróg Zachodu i zdecydowany prokomunista. Jako minister obrony Kriszna Menon szeregiem decyzji, oczywiście aprobowanych przez Nehru, skutecznie przyczynił się do osłabienia armii indyjskiej. Wstrzymał m.in. wszystkie zakupy broni zagranicą, chociaż produkcja indyjska ani jakościowo ani ilościowo nie była wystarczająca. 5 sierpnia 1962 Menon zastąpił przedstawicieli Kongresu Indii, że siły indyjskie na granicy z Chinami zostały wzmocnione i mogą na tym całym froncie odpowiednio przeciwstawić się ewentualnym dalszym atakom chińskim. Dodał jednakże, iż jego zdaniem Chiny nie mają w stosunku do Indii napastniczych zamiarów.

20 października 1962 chińskie siły zbrojne, liczące 20.000 ludzi, rozpoczęły ofensywę przeciw Północno-Wschodniej Agencji Granicznej, bronionej przez indyjską brygadę piechoty w sile 5.000 ludzi. Zwycięstwo chińskie było zupełne. Pierchające wojska indyjskie straciły w tym górskim terenie — prócz jeńców — kilkuset ludzi, którzy zginęli od mrozu i głodu.

Opinia indyjska odpowiedzialnością polityczną i wojskową porażkę Indii — bo nie można tego jeszcze nazwać klęską — obciążała Nehru i Menona. Nehru, jedyny dotychczas premier Indii, nie byłby, autokratyczny i nie znoszący krytyki, po raz pierwszy od 15 lat poczuł, że stanowisko jego jest zachwiane. Wbrew swej woli i mimo silnego oporu, jaki stawiał, musiał udzielić dymisji Krisznan Menonowi. Wszystkie jednakże zdają sobie sprawę, że Menon był wprawdzie pierwszym skrzyplikiem, ale batutę trzymał Nehru.

Dla zrozumienia obecnej sytuacji należy przyjrzeć się dokładniej tym dwóm politykom oraz obrazowi współczesnych Indii.

— Zagładnij Edyto do namiotu chłopców, jeśli już śpią popłynięmy na wyspę. Zaczekam na ciebie na ścieżce ku zatoce — mówiąc to, podniósł się z leżaka wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, minął namioty obozowiska i zatrzymał się na skraju polany. Roztaczał się stąd widok na ocean, w którego falach przegładają się promienie zachodzącego słońca.

Edyta skończyła właśnie swe wieczorne czynności gospodarskie; zebrała naczynia z połowego stolika, wniosła je do namiotu, zabrała do następnej i z czułością poglaskała dwu śpiących bliźniaków. Biegąc za mężem przyznała — doskonały pomysły Edwardzie: wymarzona pora do pływania. Chłopcy, po dzisiejszej wycieczce kajakiem, zasnęli wcześniej niż zazwyczaj.

— Przeżywają najpiękniejszy okres życia, wszystko ich ciekawi i bawi; nie znają jeszcze nieprawości tego świata i dlatego mają spokojny sen.

— Przejmujesz się zanadto tym co się w świecie dzieje. Zapowiedziałeś że poświęcisz urlop wypoczynkowy, ale prawie każdego dnia pracujesz. Dajesz się na dobiełek niepokoić niekórym natrętnym przybyszom. Chętnie widzę studentów, bo darzą cię szczerym uwielbieniem, czemu dali wyraz po przyznaniu ci nagrody Nobla. Mili są Murzyni, gdy okazują ci wdzięczność za obronę ich praw. Ale bądź ostrożny z sprawodawcami telewizyjnymi, radiowymi i prasowymi. Są wobec ciebie bardzo uprzejmi, w tym jednak co potem mówią i piszą zawsze jest jakaś szpilka. Czego chcieli ci dwaj natręci, z którymi miałeś dzisiaj tak gwałtowną dyskusję?

— Byli to przedstawiciele firmy z Nowego Jorku, wydającej moją pracę. Przylecieli aż tutaj nad Pacyfik, by przekonać nie o konieczności usunięcia niektórych sformułowań. Nie zgodziłem się, oczywiście, bo nalegali na zaołoowanie prawdy.

— O jaki fragment chodziło?  
— W rozdziale o etyce w stosunkach między narodami rozprawilem się z zaprzepaszczeniem zobowiązań Karty Atlantycznej, co zrobiono z nieprawdopodobnym cynizmem. Pomysłano ją chyba tylko dla wprowadzenia świata w błąd, bo ogłoszono ją z własnej inicjatywy, a później tak haniebnie zdradzono zawarte w niej uczciwe i szlachetne zasady.

— Czyżby wydawcy tych prac jeszcze dotąd nie znali twego stosunku do prawdy i ludzili się, że dasz

A. HELLER

się nakłonić do jej zamazania? Po co było im to potrzebne?

— Wsunęli dwa motywy. Jeden nasz rodzinny, by w nadchodzącym okresie wyborczym nie szkodzić demokracjom piętnowaniem ich zrygnowaniem międzynarodowej. Drugi ogólny, by nie dawać komunistom bronii przeciwko nam w ich zimnej wojnie psychologicznej.

— Mogą być spokojni; nie ma o bawy by komuniści, którzy cię tak nienawidzą i zwalczają, użyli twych oskarżeń jako swej bronii.

Po stromym stoku ścieżka prowadziła serpentyną do rozległej plaży; u wejścia na nią Edyta zatrzymała się nagle i s\*wożonym głosem wyszeptwała:

— Spójrz Edwardzie, zbliżają się jakieś dwa niesamowicie wyglądające stwory.

— Doprawdy, to coś niezwykłego. Od morza posuwały się ku polanie dwie dziwne postacie, ni to ludzkie, ni to jakieś zjawy; znacznie wyższe od normalnego człowieka; obleczone jakby w obszerne pancerze falujące od podmuchu wiatru. Pancerze w kształcie hełmu okrywały również głowy. Spowite oparami mgły, snującej się od morza w wieczornym mroku, zjawy posuwały się elastycznymi ruchami.

Edward i Edyta, zdumieni niezwykłym zjawiskiem, przystanąli. Zjawy również zatrzymały się przed nimi i rozległ się dziwny, metaliczny głos wychodzący jakby z głośnika:

— Dobry wieczór. Czy jesteś profesorem Edwardem Man?

Tak można było zrozumieć te niezwykle brzmiające słowa imitujące doskonale ludzką mowę.

— Jestem profesorem Edwardem Man — odparł niezupełnie pewnym tonem Edward.

Edyta, drżąc z wrażeń, przytuliła się kurczowo do ramienia męża.

— Przybyliśmy z innej planety z misją do ciebie. Czy zechcesz nas wysłuchać? — brzmiał metaliczny głos.

— Specjalnie do mnie? To niesłychane. Skąd na innej planecie wiedzieliście o moim istnieniu na ziemi?

— Ziemią interesujemy się bardzo żywo. Wiemy, że jesteś najznamie-

## NIEZWYKŁE

nitszy spośród jej mieszkańców; najbliższy prawdy, do której dążymy i dlatego chcemy się z tobą porozumieć.

— Edwardzie, bądź ostrożny — szeptała mężowi do ucha Edyta. — To może znowu jakiś podstęp twoich wrogów.

— Zdumiewająca jest wasza znajomość ziemi, skoro znacie nie tylko naszą mowę, ale i mnie znaleźliście na tym odludziu.

— Nasza znajomość ziemi jest jeszcze ciągle niedoskonała, chociaż warunki życia na niej badamy od tysięcy lat. Posługujemy się do tego celu pojazdami przestrzennymi, nazywanymi przez was latającymi spodeczkami, które tyle hałasu wywołały na ziemi. Lądowały one u was wiele razy dla robienia pomiarów i podejmowania próbek gleby, kruszców, roślin i powietrza. Wstrzymaliśmy te loty w ostatnim czasie, by oszczędzić wam alarmów. Języki, jakich używacie, poznaliśmy od niedawna, dopiero od kilkudziesięciu lat, od czasu gdy rozeszły się w przestrzeni fale waszego radia. Stąd też dowiedzieliśmy się o miejscu twego letniska wypoczynku, bo wskazywały je niemal wszystkie stacje amerykańskie.

— Teraz rozumiem. Czego więc chcecie ode mnie?

— Poznaliśmy twe poglądy na sprawy ziemskie z twych przemówień i opinii krytyków radiowych; chcemy omówić z tobą pewne sprawy.

— Jestem gotowy.

Edyta, przejęta niesamowitym wydarzeniem, nieustannie szeptała mężowi do ucha:

— Edwardzie, bądź ostrożny.

— Dziękujemy ci za wyrażenie zgody. Wysłuchaj nas. Zależy nam na tym by to pierwsze porozumienie z człowiekiem na ziemi zachować do czasu w dyskrekcji i dlatego zamierzamy wracać jak najrychlej.

— Jak długo zamierzacie pozostać? O jaki przedmiot wam chodzi? Nie wiem ile czasu zajmie omówienie interesujących was zagadnień?

— Przedsięwzięliśmy dostępne nam środki ostrożności. Zneutralizowaliśmy działanie ziemskich stacji radarowych, co wywołało alarm całej sieci. Nasze aparaty podsłuchowe wskazują, że panuje duże podniecenie w systemie obronnym. Krzyżują się zapytania i meldunki; trwa badanie powodu zakłóceń sieci radarowej. Sądymy, że dzięki temu pojazd nasz przybył na ziemię niezauważony i miejsce lądowania nie jest jeszcze znane. Ale nie da się tego długo ukryć i dlatego zamierzamy opuścić ziemię przed północą.

— Zanim wdamy się w dyskusję wyjaśnijcie, czy wasze przybycie na ziemię ma cele pokojowe, przyjazne, przypuszczam naukowe, wynikające z moich zainteresowań, czy też kryją się za tym jakieś zamiary wojownicze, zaczepne? Jest to dla mnie bardzo istotne.

— Celem naszym jest dokładniejsze poznanie stosunków na ziemi. Nie mamy żadnych zamiarów wojowniczych, gdyż na naszej planecie nie stosujemy aktów zbrojnych.

— Są więc planety, na których nie ma tych strasznych zjawisk? Jeśli tak jest, pozwólcie do naszego obozowiska. Poza naszymi dziećmi, które już śpią, nie ma tam nikogo; będziemy mogli swobodnie porozmawiać; dowiemy się zapewne czegoś o waszej planecie.

Na polanie małżonkowie Man usiedli na leżakach; Edyta, drżąc nieustannie, tuż przy mężu. Sprzęty ziemskie okazały się dla gości za mało, toteż usadowili się na trawie. Elastyczne jakby z jedwabistej tkaniny zrobione pancerze umożliwiły

## 12.000 Rzymian na występach „Mazowsza”

Rzym, w czerwcu.

Bawił we Włoszech zespół pieśni i tańca „Mazowsza” i dał szereg przedstawień najpierw w Rzymie, a potem w Mediolanie. Występy „Mazowsza” w Rzymie spotykały się ogromnym sukcesem. Ołbrzymia sala Pałacu Sportowego, która na tego rodzaju widowiskach może pomieścić ok. 12 tys. widzów, wypełniona była po brzegi. Byli też na przedstawieniach chyba wszyscy Polacy z Włoch oraz bawący tu przez jazdem, nagradzając wykonawców serdecznymi brawami.

Było rzeczywiście co podziwiać i chwilami odczuwało się przykrość, że niektóre tak słiczne momenty naszych tańców ludowych przemijały jak błyskawica, żeby ustąpić następnym, nie mniej porywającym. Ale w galopadzie była też i zaleta, albowiem przez zreczne powiązania muzyczno-choreograficzne uniknięto przerw i znużenia w oglądaniu przez ponad 2 godziny bądź co bądź tylko baletu przepłatannego piosenką ludową. Widac było czasem przesadę w stylizacji i gdzieniegdzie przejawienia, czy to w pięknych albo w ogół kostiumach, naciągających niektóre z nich do współczesnych wzorów wschodnich, czy też w pewnych jakby przysiadach, których dalibóg kiedyś w oryginalnych tańcach ludowych trudno było dostrzec. Widocznie jednak trzeba było, aby Mazowsze mogło się podobać tam, gdzie ono musi się po-

dobac, bo inaczej zabrakłoby na taki zespół olbrzymich funduszy, jakie musi on z konieczności pochłaniać.

Trzeba przecież oddać sprawiedliwość, że niektóre tańce, jak np. polonez w drugiej części, tak w kostiumach jak i w subtelności wykonania, a nadto końcowe mazurki, oberki, kujawiaki, sprawiły szczerzy podziw i zachwyt, wywołując głębokie, niezapomniane wrażenia i refleksje. A już tańce finałowe całego zespołu, stanowiące jeden opętany wir i ryt, przy nieopisanym w pięknie i żywości mozaice kolorowej kostiumów ludowych, przeszły wszelkie oczekiwania. Toteż bito rzesiste brawa nie tylko po każdym numerze, ale i w trakcie tańca, a entuzjazm doszedł wprost do zenitu, gdy pokazano tańce góralskie, a w nich zbójnickiego.

Całość ogromnie ułana i „Mazowsze” zastąpienie podbiło serca tu tejszej publiki, zwłaszcza od momentu, gdy odtworzono parę naszych piosenek ludowych w języku włoskim. Było to z pewnością ostodą dla zespołu, któryemu nie oszczędzono też i cierpkich niespodzianek. Przede wszystkim wplecało jakoś z afiszów i ulotek propagandowych, że to zespół polski. Organizatorzy reklamowali „Mazowsze” jako drugi po Mojsiejewie (wielkimi literami) zespół pieśni i tańca w Rzymie. Może dlatego pomylili się i recenzent prokomunistycznej popołudniówki „Paesa Sera”, gdy podał, że przy-

jecie na cześć zespołu odbyło się w ambasadzie czechosłowackiej i że członków Mazowsza podejmował Wilman, który przecież reprezentuje tu reżim warszawski.

Grupa „Mazowsza” miała dnię pobytu w Rzymie wypełnione pracą, nie miała czasu czy możliwości wyjść poza stadne życie, ale zaskoczyła sobie w pełni zdobyte sukcesy.

J. Gn.

### NOWY SPIS ROLNY

Od 7 do 11 czerwca br. władze reżymowe przeprowadziły nowy spis rolny we wszystkich gospodarstwach rolnych w Polsce. Spisem objęto w tym roku nie tylko powierzchnię zasiewów, ale również „szczegółowo spisano powierzchnię upraw warzywniczych”. Dokładny spis przeprowadzono pogłowia bydła, trzody chlewniej, koni i drobiu oraz królików nawet u „bezzrolnych hodowców”.

Podobne spisy przeprowadzają urzędnicy reżymowi wraz z sołtysami każdego roku w czerwcu, a od 1962 r. także w grudniu. Wyniki ogłaszane są prze ważnie po upływie kilku tygodni przez Główny Urząd Statystyczny w Warszawie. (FEC)

# ZAPROSZENIE

OPOWIADANIE FANTAZYJNE

im swobodne poruszanie się i przyjęcie dowolnych pozycji. Przez niezbyt przezroczysty materiał hełmów nie można było — w wieczornym mroku — rozpoznać twarzy gości. Nie można było również zdać sobie sprawy skąd płynął ich metaliczny głos.

— Czym mogę służyć? — rozpoznała rozmowę profesor Man.

— Chcemy omówić dwa zagadnienia. Jedno o zasięgu wszechświatowym, drugie dotyczące stosunków ziemi z naszą planetą. W ciągu kilku godzin, którymi dysponujemy, nie wyzerpiemy tych tematów, dlatego prosimy cię o przybycie na rozmowę na naszą planetę.

— W jaki sposób dostanę się do was? Czy są tam warunki egzystencji dla przybysza z ziemi?

— Rozumiemy, że nie jesteś przygotowany do tej długiej podróży, to też chcemy tylko twego zapewnienia, że decydujesz się na przybycie do nas. Podróż odbędziesz w naszym pojeździe. Na naszej planecie będziesz się czuł jak u siebie w domu, gdyż przycięliśmy kwaterę z warunkami, jakie macie na ziemi. Jeśli się zgodzisz, za rok przybędziemy w to samo miejsce nad Pacyfik i zabierzemy cię ze sobą.

— Jak długo potrwa podróż? Czy jest bezpiecznie i jak długo ma pozostać u was? — zaniepokojonym tonem zapytała Edyta.

— To ważne sprawy i mieliśmy je omówić. Podróż potrwa dwa tygodnie według ziemskiej miary czasu. Bezpieczeństwo podróży jest zapewnione, gdyż w naszych poczynaniach nie ma przypadkowości. Pobyt męża na naszej planecie — licząc miarą czasu ziemskiego — potrwa kilka miesięcy.

— Propozycja jest za nadto nęcąca, ale równie zaskakująca. Trudno jest dać ci dzisiaj odpowiedź, bo mam swoje ziemskie plany. Czy jest możliwe przekazanie ci odpowiedzi później? — zapytał profesor Man.

— Oczywiście; byliśmy na to przygotowani. Gdy się zdecydujesz, w kilku twych stałych audycjach radiowych, nie później jak za 10 miesięcy,

cy, wypowiedz słowa: „Nadejdzie wkrótce dzień, gdy będziemy podróżować na inne planety“. Będzie to hasłem, że od dziś za rok mamy się stawić po ciebie.

— Dla ułatwienia mojej decyzji wyjaśnijcie, czy odpowiada wam mój punkt widzenia. Zgadza się by wasze przybycie na ziemię zachować do czasu w dyskrekcji. Powody waszej ostrożności są zrozumiałe; nie można robić z tego sensacji. Moją wyprawę na naszą planetę — z tych samych powodów — zachowam w poufności, ale również do czasu. Sądzę, że będzie słuszne, by w zamian za to co wam powiem o naszym globie, jego mieszkańcy dowiedzieli się o waszej planecie, gdy z niej wrócę na ziemię.

— Tak właśnie rozumiemy wzajemność świadczeń i sądzimy, że będą one zapoczątkowaniem stosunków między naszymi globami. Po powrocie na ziemię dyskrekcja przestanie obowiązywać i będziesz mógł zdać sprawę z tego o czym się dowiesz u nas.

— Rad jestem z takiego postawienia sprawy. Powiedzcie, o jakie tematy chodzi, bym się mógł przygotować do ich omówienia.

— Temat pierwszy — o znaczeniu wszechświatowym — wynikał z tego, że nawiązaliśmy stosunki z sąsiadującym światem, względnie układem słonecznym podobnym do naszego. Ustaliliśmy także z sąsiadami, że na początek wymienimy między sobą wiadomości o globach wchodzących w skład obu układów.

— To niesłychane! będzie więc można za waszym pośrednictwem sięgnąć w wszechświat? będzie to wiekopomne osiągnięcie — wykrzyknął profesor Man.

— Tak, niewątpliwie; sąsiedzi postawili sporo pytań dotyczących poszczególnych globów. Nie mamy tytułu ani wystarczających danych by informować ich o ziemi, dlatego postanowiliśmy za twoim pośrednictwem nawiązać łączność z waszym globem. Po przybyciu do nas zaznajomisz się z pytaniami sąsiadów, by dać na nie odpowiedzi.

— Jeśli zainteresowania ich doty-

czą różnych dziedzin, toć przecież sam nie poddam zadaniu; przerasta to możliwości jednego człowieka.

— Jesteśmy tego samego zdania; toteż nie liczymy byś podczas pobytu u nas miał udzielać wyjaśnień. Po zaznajomieniu się z pytaniami, odpowiesz przygotowując na ziemi po twoim powrocie. Sądzimy, że w ciągu jednego naszego roku, to jest wszystkich osiemnastu lat zdołacie tę pracę wykonać. W czasie zaś twego pobytu u nas będziecie mogli postawić pytania pod adresem naszego globu i sąsiadów.

— Jest to przedsięwzięcie tak pasjonujące, że chyba przerwę wszystkie aktualne prace i jemu poświęcę się całkowicie — z przejęciem wyznał profesor Man.

— Drugie zagadnienie, które chcemy poruszyć jest dla nas szczególnie ciekawe i nawet nam bliższe aniżeli stosunki z sąsiadami.

— Czego ono dotyczy?

— Wyszliście już poza ziemię, w przestworza i wasze rakiety wraz z człowiekiem wkrótce osiągną naszego globu. Obserwujemy te wysiłki z dużym zainteresowaniem. Musimy się przygotować do nawiązania z ziemią stałej łączności i dlatego chcemy mieć jasny obraz panujących na niej stosunków. Wiemy, że jesteście podzieleni na dwa obozy zachodni i wschodni o odmiennej ideologii i celach. Próby opanowania przestrzeni oba te obozy również robią oddzielnie.

— Tak, to prawda. Podział ten, niestety, odbija się ujemnie na całym naszym życiu i trudno przewidzieć do czego on ludzkość doprowadzi.

— Wiemy, że w dążeniu do prawdy wzniosłeś się ponad różnice dzielące mieszkańców ziemi i wytkasz błędy jednej i drugiej stronie. Jesteśmy z całym uznaniem dla twego obiektywizmu i odwagi w głoszeniu prawdy.

— Tak, to jest moja pasja życiowa.

— Twoja postawa wobec spraw ziemskich skłoniła nas do zaproszenia cię do nas byś rozwił wątpliwości, jakie powstały na naszym globie o stosunkach na ziemi. Chwytny, rejestrujemy i badamy — przez zespół do tego przeznaczony — każdy wasz głos rozlegający się w przestworzach. Mamy jednak trudności w odróżnieniu istoty rzeczy od tego co jest produktem propagandy, pojęcia całkowicie u nas nieznanego.

— Propaganda jest chyba wymysłem diabelskim. Są gorący jej zwolennicy, ja jestem zdecydowanym jej przeciwnikiem.

— Znalazła ona posłuch i u mieszkańców naszego globu; między innymi w zespole badających zagadnienia ziemi. Wskutek jej oddziaływania odżyło zjawisko przebrzmiałe u nas od wieków. My nie znamy sporów, różnic poglądów wyrównujemy drogą argumentacji; ostatnio zarysował się wyraźny spór.

— Jest niezwykle ciekawe, jakie przejawy życia ziemskiego spowodowały to zjawisko? — zapytał profesor Man.

— Istotą sporu jest różnica poglądów, który obóz — zachodni, czy wschodni — opiera swój system na prawdzie. Znikoma część zespołu przyznaje słuszność temu co głosi obóz wschodni i przyjmuje to za prawdę. Większość twierdzi, że trzeba odróżnić rzeczywistość od tego co głosi propaganda i dopiero właściwe zaszeregowanie głoszonych zasad i nadanie im wartości realnych ustawi oba systemy na swoim miejscu.

— Zdumiewające jest, że ten diabelski wymysł dał się wam we znaki nawet na innym globie — zauważył profesor Man.

— Może to mieć daleko idące konsekwencje. Jeśli bowiem pierwszym

który wylądował u nas, będzie przedstawił obozu wschodniego wzmocni to jego zwolenników na naszym globie i może doprowadzić do ostrego kryzysu. Dlatego chcemy mieć obiektywną opinię dla złagodzenia, a może rozstrzygnięcia sporu.

— Obciążę mnie to wielką odpowiedzialnością — zauważył z głęboką troską profesor Man.

— Nie miej żadnych skrupułów, gdyż obie strony — będące w sporze — zgodzą się by zasięgnąć twej opinii. Będzie ona przyjęta przez obie strony z najlepszą wolą i zrozumieniem. Ułatwi to znakomicie nawiązanie z ziemią poprawnych stosunków, a twój pobyt u nas również mieszkańcom ziemi przyniesie korzyści.

— Powierzenie mi tej roli poczuję sobie za niezwykle wyróżnienie. Postaram się sprostać zadaniu; abym jednak mógł się wywiązać z niego jak najlepiej, będzie dobrze bym wiedział coś więcej o życiu na waszym globie.

Gdy padały ostatnie słowa, przybysze wymienili między sobą jakieś sygnały świetlne podobne do snopów iskier elektrycznych, gasnących natychmiast po opuszczeniu hełmów. Po krótkim świetlnym porozumieniu, przybysze — swym metalicznym glosem — powrócili do przerwanego tematu.

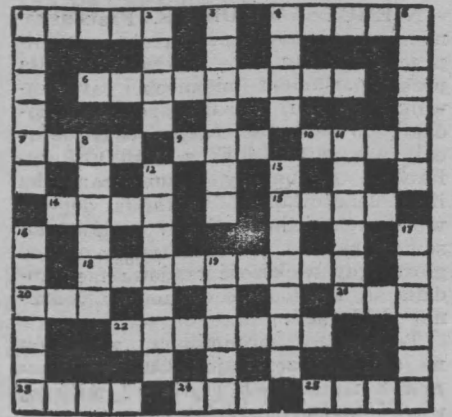
— Zamierzaliśmy opisać ci po krótko życie na naszej planecie, ale rozmowa przeciągnęła się i nadeszła pora opuszczenia ziemi. Sygnalizują bowiem z naszego pojazdu, że jednostki floty amerykańskiej są już w pobliżu miejsca gdzie wodowali. Nie możemy tracić ani chwili bo możemy być rozpoznani, czego pragniemy uniknąć. Liczymy na twe przybycie do nas i oczekujemy twego hasła.

Słowa pożegnania — do zobaczenia za rok w tym samym miejscu — wypowiedzieli przybysze, oddalając się szybko elastycznymi ruchami ku morzu.

Oszołomieni niezwykłością wydarzenia Edward i Edyta, przez długą chwilę milcząc, pozostali bez ruchu.

W oznaczonym dniu profesor Man wyruszył w drogę. O tym co zobaczył na innej planecie dowiemy się za rok...

## KRZYŻÓWKA nr 514/63



### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 4) porywczy z ogniem?; 6) choć obcy, zachowuje się jakby w rodzinie (2, 3, 4); 7) i 10) smar w tłumie?; 9) i 24) grzeszne miasto; 14) i 15) pierwsze za płoty, cały na balu; 18) albo jej ziemia, albo cała w ziemi?; 20) leez; 21) w architekturze i uzbrojeniu; 22) łańcuszek z zasady?; 23) i 25) w środku pleciana, biega po podwórzu?;

Pionowe: 1) zabiegi górne?; 2) fałsz w drzewie?; 3) od niej nieszczęścia a w niej mężczyzna i kobieta?; 4) widowisko kiedyś okrutne, dziś pocieszne; 5) zakusy w biegu? (wspak); 8) miejsce spokojne; 11) podniosła pieśń, poemat; 12) stołeczek; 13) szpital; 15) kwiatek bliższy innemu?; 17) najtrudniejsza z cnót; 19) np. brat lata.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

nr 504/63

Poziome: 1) i 4) Białowieża, 6) płotkarka, 7) i 10) występek, 9) i 24) ochłap, 14) i 15) pyszałek, 18) Krasinśki, 20) i 21) dnieje, 22) kaskada, 23) i 25) kuratela.

Pionowe: 1) buława, 2) owoc, 3) Rakoczy, 4) wiry, 5) okazja (wspak), 8) szynki, 11) plecie, 12) szpagat, 13) lansady, 16) pędrak, 17) miedza, 19) iskra.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

KONKURSOWEJ nr 504/63

Poziome: 2) krzyżówka, 6) negr (wspak), 7) walek, 8) ogół, 9) dzień, 10) i 11) konszachy, 12) kawka, 14) Wojciechowski, 19) i 20) szczodry, 21) Troja, 22) łoś, 23) neon (wspak), 24) kwarta, 25) korale.

Pionowe: 1) barbakan, 2) kontusz, 3) Żółkiew, 4) ochrona (wspak), 5) Kołomyja, 12) klimat, 13) agonja, 14) węzelek, 15) jezuita, 16) Cecora, 17) swoboda, 18) igranie

## UCZENI BRYTYJSCY

### NA ZEBRANIU POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie wraz ze Stowarzyszeniem Techników Polskich w Wielkiej Brytanii zorganizowało w Instytucie Generala Sikorskiego w Londynie wieczór zapoznawczy połączony z lampką wina dla dwóch swych członków honorowych doktora Johna Convey'a i profesora Aleksandra Dawida Peacocka, którzy wyrazili życzenie spotkania się ze swymi polskimi kolegami. Stowarzyszenie Techników Polskich wzięło udział w tym spotkaniu za radą swej bratniej organizacji kanadyjskiej, z którą dr Convey utrzymuje bliskie i zażyłe stosunki.

Przybyły z Ottawy dr Convey był do niedawna profesorem fizyki na Uniwersytecie w Toronto, obecnie zaś jest dyrektorem departamentu górnictwa w rządzie kanadyjskim. Na obu tych stanowiskach stykał się on z Polakami, z których wielu uzyskało pracę dzięki jego życzliwości i pomocy. Wyrażał się on z wielkim uznaniem o wkładzie polskich naukowców do prac nad zbadaniem i wyzyskaniem bogactw naturalnych Kanady i do kultury tego młodego lecz bardzo ambitnego i mającego przed sobą wielką przyszłość kraju. Są oni jego zdaniem zdolni, wytrwali i pełni inicjatywy, a wielu z nich ma już za sobą poważny dorobek naukowy na terenie Kanady. Dr Convey jest w ogóle wielkim entuzjastą polskości. Spędza on z reguły wraz z rodziną wakacje w pobliżu polskiego ośrodka harcerskiego „Wilno“, położonego w pięknej okolicy w pobliżu Montrealu, a jego dzieci mające wielu przyjaciół wśród polskiej młodzie-

ży mają znajomość początków języka polskiego i mają zamiar w przyszłości odwiedzić Polskę.

Profesor Peacock znany jest jako wypróbowany przyjaciel Polscy i Polaków. W szczególności łączyły go węzły przyjaźni z wieli żołnierzami polskimi stacjonowanymi w Szkocji. Z tego powodu był swego czasu prezesem Scottish-Polish Society oddziału w Dundee. Być może jego zainteresowanie polskością wiąże się w pewien sposób z jego pracą naukową. Jest on mianowicie jako zoolog specjalistą w zakresie badań cytologicznych nad partogenezą. Otóż jednym z pionierów badań w tej dziedzinie był Polak ksiądz Jan Dzierżon ze Śląska 1811—1901), pszczelarz amator, który zainicjował badania nad dzieworódtwem u pszczoł. Profesor Peacock jeździł do Polski w 1957 r. na zaproszenie uniwersytetów Jagiellońskiego i Wrocławskiego. Jego artykuł o partogenezie i o zasługach księdza Dzierżona na polu badań nad tym zagadnieniem ukazał się w przekładzie polskim w „Przeglądzie Zoologicznym“. Na wspomnianym zebraniu podzielili się on z obecnymi wiadomościami o obecnym stanie badań nad tym zagadnieniem.

Przemówienia obu gości poprzedziło krótkie przemówienie profesora B. Hełczyńskiego imieniem Polskiego Towarzystwa Naukowego, w którym zawarł na ich z działalnością towarzysztwa, a w szczególności z podjętą przez nie pracą nad bibliografią wkładu uczonych polskich zagranicą do nauki światowej w postaci publikacji w językach obcych w latach 1939-1962.

## Poświęcenie lokalu

### Fundacji I. J. Paderewskiego w Nowym Jorku

Od kilku już lat jesteśmy świadkami pięknego rozwoju Fundacji Paderewskiego. Rozszerza się zakres jej działalności, zwiększa ilość członków, rosną zasoby finansowe, powstają ciekawe zbiory i archiwa.

Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy było przeniesienie się do większego lokalu, którego poświęcenie odbyło się w maju. Aktu poświęcenia dokonał honorowy członek i ofiarodawca na fundusz stypendialny Fundacji ks. infułat Władysław A. Sikora z Salem, Mass., w asyście ks. dra Ignacego Olszewskiego, redaktora „Inter Catholic Press Agency“.

Wraz z poświęceniem lokalu odbyła się uroczystość odsłonięcia popiersia patrona Fundacji Ignacego Jana Paderewskiego, ofiarowanego przez b. kongresmana, a obecnie sędziego federalnego Tadeusza M. Machrowicza.

Uroczystości rozpoczęły się od przemówienia założyciela i prezesa Fundacji Paderewskiego, Edwarda S. Witkowskiego, który przypomniał, że Fundacja obchodzi w roku bieżącym 15-lecie swojej działalności i złożył podziękowanie wszystkim, którzy swoimi ofiarami i pracą przyczynili się do tego, że Fundacja przetrwała przed laty okres wstępnych trudności finansowych i organizacyjnych, stając się obecnie instytucją powszechnie znaną, niosącą zgodnie z życzeniem Paderewskiego pomoc kształcącemu się młodemu pokoleniu i szerzącą pamięć imienia i zasług Paderewskiego niemal po całym świecie.

Popiersie Paderewskiego ustawione zostało w specjalnej, pięknie udekoro-

wanej niszy. U góry widniał też biały zapożnaczył się powstającym przy Fundacji zbiorem pamiątek po Paderewskim. Jak do tej pory, Fundacja posiada spory zbiór historycznych fotografii Paderewskiego w okresie I wojny światowej i po niej, różne programy jego koncertów oraz artystycznie wykonane reprodukcje niektórych listów do niego.

Główne przemówienie wygłosił sędzia Machrowicz. Przypomnił obecnym krótko piękną postać Paderewskiego, a następnie opowiedział, jak nabył jego popiersie w Meksyku, z myślą przekazania go do Fundacji.

Uczestnicy uroczystości mieli okazję zapoznać się z powstającym przy Fundacji zbiorem pamiątek po Paderewskim. Jak do tej pory, Fundacja posiada spory zbiór historycznych fotografii Paderewskiego w okresie I wojny światowej i po niej, różne programy jego koncertów oraz artystycznie wykonane reprodukcje niektórych listów do niego.

Fundacja zdołała też zgromadzić w swoim archiwum sporo dokumentów dotyczących działalności własnej a więc kilkadziesiąt proklamacji „Dnia Paderewskiego“, wydanych przez licznych gubernatorów stanowych, dokumentację dotyczącą starań o wydanie znaczków z podobizną Paderewskiego, liczne albumy fotografii i bogate zbiory wycinoków prasowych dotyczących działalności Fundacji, wreszcie pokaźną bibliotekę. Dużą ilość książek oraz artystycznie wykonanych reprodukcji pamiątek po swym patronie, Fundacja otrzymała w podarunku od jednego z jej dyrektorów, dra Edwarda C. Różańskiego z Chicago, Ill.

# KRONIKA WOJSKOWA

**NIEMCY ZACHODNIE.** Francusko-niemiecka umowa przyjaźni i współpracy zawarta 23 stycznia, została przez parlament niemiecki ratyfikowana w maju, jednak dopiero po dodaniu do niej deklaracji, podkreślającej związek z NATO. Ratyfikacja tej umowy przez francuską izbę deputowanych nastąpiła dopiero w czerwcu, jednak aż 107 posłów głosowało przeciw a 2 wstrzymało się od głosu, gdy większość rządowa nie zgodziła się na dodanie do umowy podobnej deklaracji.

Tegoroczny preliminarz wydatków na obronę przewidyuje 18,400 milionów marek niemieckich czyli o 2 miliardy więcej, niż wyniosły faktyczne wydatki na ten cel w r. 1962 a o 900 milionów mniej, niż żądał b. minister obrony Strauss na rok 1963. Dodać tu warto, że ten wzrost wydatków na zbrojenia, datujących się od 1957 roku, jest stały i w najbliższych latach najprawdopodobniej zostanie jeszcze bardziej przyspieszony. W roku 1957 wydatki te wyniosły 7,6 miliardów, w 1958 roku 8,9 miliardów, w 1959 roku 9,6 miliardów, w 1960 już 11,3 miliardów a w 1961 roku nawet 13,3 miliardów marek.

Ten stały wzrost tłumaczy się nie tylko zwiększeniem stanów liczebnych i budową nowych koszar, poligonów, lotnisk, składnic itd., ale przede wszystkim nabywaniem coraz droższego sprzętu i udzielaniem coraz większych subwencji na doświadczenia. Nie wolno przy tym zapominać, że wydatki węgietacyjne stanowią i stanowią daleko mniejszy procent całości wydatków niż np. w W. Brytanii. Mimo to zarówno dowództwo sił atlantyckich, jak i Waszyngton domaga się od Bonn dalszego zwiększenia wysiłku zbrojowego, wskazując na to, że niemieckie wydatki na obronę stanowią nadal daleko mniejszy procent produkcji narodowej niż w Wielkiej Brytanii i Francji, o Ameryce nie mówiąc. Gospodarcze czynniki niemieckie bronią się przed tym, choć przyznają, że zwłaszcza w razie tworzenia atomowego poolu atlantyckiego z udziałem Niemiec roczne kredyty musiałyby wzrosnąć o co najmniej 3 miliardy marek.

Stany liczebne „Bundeswehr“ przekroczyły już dość znacznie 400.000, jednak umówiony pułap 500.000 osiągnąć mają dopiero na przełomie 1964-65 roku. Liczby te obejmują także kadre T.V., tzn. obrony terytorialnej, liczącą około 28.000.

Czy wojsko niemieckie otrzyma jako podstawowy sprzęt broni pancernej nowe czołgi niemieckie, ważące 35 ton i uzbrojone w brytyjskie działa 105 mm, czy też nowe czołgi francuskie modelu 63, lżejsze o 5 ton i jeszcze nieco niższe a uzbrojone w działa francuskie 105 mm, rozstrzygnie się po porównawczych strzelaniach i próbach w trakcie bieżącego lata. Oba typy są bardzo szybkie. Niemiecki jest ulepszoną „Pantera“. Jak w roku u-

biegłym znaczna część niemieckich baonów pancernych przeprowadza w Walii od połowy maja do połowy października kolejne strzelania

Spśród 949 amerykańskich myśliwców względnie myśliwców bombowych F-104, budowanych na podstawie licencji w wytwórniach niemieckich, włoskich, holenderskich i belgijskich, aż 604 otrzyma „Luftwaffe“. Po wypróbowaniu prototypu X-1 myśliwca VJ-101, mogącego startować i lądować prostopadłe, przygotowuje się jego ulepszoną wersję X-2. Z wyprodukowania wspólnego typu z przemysłem brytyjskim zrezygnowano. O ile lotnictwo niemieckie, mające obecnie 17 pułków, już w przyszłym roku dojdzie do swego „maksymalnego“ stanu 21 pułków, w tym 10 grup myśliwców-bombowych wsparcia, równocześnie ich sprzęt unowocześniając, i o ile czynna obrona przeciwlotnicza z każdym rokiem się poprawia, bierna obrona przeciwlotnicza i przeciwatomowa jest nadal jednym z najsłabszych punktów niemieckiego pogotowia, bo ustawa o przymusowej budowie schronów i ustawa o stanie wyjątkowym jeszcze nie weszła w życie. W dorocznym konkursie lotnictwa rozpoznawczego, organizowanym przez dowództwo sił atlantyckich, zwyciężyła grupa amerykańsko-niemiecka nad brytyjsko-belgijską. W pobliżu Cuxhafen wystrzelono trzystopniową niemieckiej konstrukcji na wysokość 105 kilometrów, a jedno-stopniową na wysokość 50 kilometrów.

Generalny inspektor „Bundeswehr“, gen. Foertsch, ma pod koniec b. roku przejść w stan spoczynku. Najpoważniejszą kandydatką na jego następcę są, podług znanego pisma „Spiegel“: generał Trettnner, dowódca I korpusu w Münster i b. spadochroniarz i pilot, forsowany przez szefa biura personalnego, generał Mueller-Hillebrand, pracujący obecnie w dowództwie sił atlantyckich, generał Gaedcke, dowódca III korpusu w Koblenz, oraz nowy inspektor lotnictwa, gen. Panitzky, lansowany przez gen. Heusingera, b. inspektora generalnego „Bundeswehr“. Generał Graf von Kielmansegg, dowódca 10 dywizji pancerniej, odpadł, bo został przed dwoma tygodniami mianowany następcą gen. Speidela, na funkcji dowódcy sił lądowych środkowego odcinka atlantyckiego frontu. Generał von Baudissin, wstawiony „amerykanizacją“ Bundeswehr, został komendantem akademii wojskowej NATO w Paryżu.

Produkcja samochodów wzrosła w ub. roku o 10 procent — do 2.360.000. Kage.

# PRZEGLĄD SPORTOWY

## Program Olimpiady w Tokio już gotowy

W Lausanne (Szwajcaria) obradowała egzekutywa Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego pod przewodnictwem prezidenta MKO Amerykanina Avery Brundage. Przedmiotem obrad było m.in. zagadnienie oddania organizacji następnej — po Tokio — Olimpiady. Były dwie kandydatury: Berlin i Wiedeń. Wiedeń odpadł dlatego, ponieważ miasto nie zgłosiło swej kandydatury w przepisany terminie tzn. do dnia 1 kwietnia 1963 r. Jeśli chodzi o Berlin to właściwie kandydaturę zgłosił jedynie nadburmistrz zachodniego Berlina, Willi Brandt. Natomiast komunistyczne władze wschodniego Berlina nie zgodziły się na sugestie Brandta, odrzucając ją zdecydowanie. W tej sytuacji odpadł Berlin. Decyzja słuszna, gdyż wciąż jeszcze pozostały jak najgorzej wspomniane po Olimpiadzie z 1936 roku, którą wykorzystali hitlerowcy w 100 procent dla swoich celów.

Ustalono także, iż jedna trzecia wpływów z transmisji telewizyjnych w czasie Igrzysk Olimpijskich winna być przekazana do dyspozycji międzynarodowych związków sportowych poszczególnych gałęzi sportu. Jak pamiętamy Indonezja została zawieszona w prawach członkowskich MKO. Przedstawiciel sowieckiego i japońskiego Komitetu Olimpijskiego wyrazili chęć pośredniczenia w tym sporze. Natomiast MKO definitywnie odmówił patronatu nad Igrzyskami Śródziemnomorskimi z powodu niezaprośzenia przez organizatorów na te Igrzyska Albanii, Libii i Cypru.

Komitet Organizacyjny Igrzysk Olimpijskich w Tokio opracował już dokładny program otwarcia i zamknięcia. Otwarcie nastąpi 14 października 1964 r. na stadionie Meiji. O godz. 14-tej wkraczać będą na stadion poszczególne reprezentacje narodowe, przy czym — starym zwyczajem — Japończycy, jako gospodarze, wkroczą jako ostatni. W tym samym czasie 5 samolotów odrzutowych zakreśli nad stadionem pięć kół olimpijskich. O godz. 15-tej zjawi się na stadionie cesarz Hirohito i jego małżonka Nagako. O godz. 15:05 nastąpi otwarcie Olimpiady. Z tą chwilą wypuści się w powietrze 10.000 gołębi. O godz. 15:30 zawodnik japoński wbiegnie na stadion z płonącej pochodnią od której zapalony będzie znicz olimpijski. Zakończeniem uroczystości będzie złożenie przysięgi przez wybranego sportowca japońskiego. Igrzyska zako-

czone będą 24 października. Po wkroczeniu na stadion reprezentacji sportowych gasnąć będą stopniowo wszystkie światła — z wyjątkiem 200 niesionych przez zawodników pochodni. Z kolei wygaszony będzie znicz a zakończeniem będzie olbrzymi pokaz ogní sztucznych.

Mistrzem I ligi piłkarskiej w Holandii został PSV Eindhoven, w Belgii Standard Liege, w Luksemburgu Jeunesse Esch. Nowi mistrzowie wezmą udział w następnym turnieju o Puchar Europy.

W piłkarskim spotkaniu eliminacyjnym o wejście do turnieju olimpijskiego Dania przegrała z Rumunią 2:3 (1:1). — Puchar Holandii: Wilen Tilburg pokonał ADO den Haag 3:0.

Znakomity biegacz francuski (polskiego pochodzenia), Michał Jazy, ustanowił rekord świata w biegu na 2 mile czasem 8:29,6 min. Dawniejszy rekord należał do Amerykanina Beaty 8:29,8 min. Jazy jest rekordzistą świata na 2.000 m 5:01,6 min. i 3.000 7:49,2 min.

We Francji trwa od dwóch tygodni gigantyczny wyścig kolarski, znany pod nazwą: „Tour de France“. 50 lat już mija, gdy po raz pierwszy kolarze stanęli na starcie tego największego na świecie wyścigu, największego i najtrudniejszego. I w tym roku kolarze muszą „wykręcić na kółku“ 2573 mile. Gdy 1-szy wyścig w 1903 zainicjowany został przez „pape“ Desgranges’a, właściciela pisma „L’Auto“, dziś protektorat nad wyścigiem objął znany dziennik sportowy „L’Equipe“ i „Le Parisien Libre“. Cały wyścig kosztuje przeciętnie około 400.000 funtów. Sami zawodnicy zarabiają mniej niżby się na pozór wydawało, ważniejszy jest zaszczyt brania udziału w „Tour“. To wystarczy by być bohaterem na całe życie. A jeśli się wyścig wygrywa to wówczas — już po zakończeniu wyścigu — syją się nieustannie zaproszenia na najrozmaitsze zawody, oczywiście dobrze płatne. A jeśli się jeszcze wygrało bieg na oponach czy rowerze jakiejś znanej firmy — to i z tego coś kapnie do kieszeni zawodnika. Nie myślimy, że zwycięzca wygrywa majątek. O nie, musi się wygrana uczciwie dzielić z pozostałymi zawodnikami swej ekipy, bo jego zwycięstwo jest wspólnym osiągnięciem, to zbiorowy wysiłek całej ekipy decydował o zwycięstwie.

W „Tourze“ startuje 120 zawodników, najmłodszy liczą 18 lat, najstarszy 42 lat — to naturalizowany Belg pochodzenia włoskiego, Pino Cerami. Być może startować i mieć nadzieję na dojechanie do celu, bo nigdy nie wiadomo co może się po drodze wydarzyć, trzeba na wiele tygodni naprzód solidnie trenować. Solidnie to znaczy wyrzucić się białego wina, nie wolno jeść kartofli i jak najmniej soli. Mimo to nie wiadomo czy na trasie nie wykończą w „niewymownym miejscu“ wrzody, główny wróg każdego kolarza (i wioślarza, wiem o tym z własnego doświadczenia).

Jednym z marzeń jest zdobycie słynnej żółtej koszulki lidera. Ale to nie jest wcale takie łatwe. Rzecz szczególnie dziwna: można wygrać „Tour“ nie wygrywając ani jednego etapu. Chodzi o jakąś bardzo regularną przeciętną i zajęcie możliwie niezłego miejsca w czołówce. W ten sposób wygrali „Tour“ w 1922 r. Belg Lambert. W 1956 r. Francuz Walkowiak (pochodzenia polskiego) i Nencini (Włochy) w 1960 r. Kto nie dojechał do etapu odpada z całego wyścigu. Bardzo to ostry rygor, który osłabia szanse każdej ekipy.

Wyścig Dookoła Francji jest wielkim wydarzeniem, największym rocznym wydarzeniem sportowym dla Francji. Toteż niemal każde miasto ubiega się o to, by kolarze przejechali przez jego ulice. A zwłaszcza o to, by w tym a nie innym mieście był finał etapu. Chodzi tu nie tylko o sławę, ale i o zyski, które są wielkie. Razem bowiem z kolarzami jadą całe gromady osób towarzyszących: trenerzy, doradcy, organizatorzy, cały karawan, coś około 1.000 osób. W roku bieżącym np. towarzyszy kolarzom 250 sprawozdawców, 75 reporterów fotograficznych, 50 komentatorów i 70 osób z telewizji. Już nie mówiąc o różnych firmach z widocznymi zdala reklamami, za co oczywiście solidnie płacą organizatorom. Słowem, niezwykle barwne widowisko, które także warto zobaczyć. Przeszkadzają oni oczywiście kolarzom, ale na to nie ma rady. Bez karawanu nie było by wyścigu... i wypadków.

Tych wypadków jest zresztą po drodze pełno. I zwykle od razu masami. Wystarczy, że jeden kolarz zleci z roweru, z miejsca robi się kłębowski, bo kolarze jadą zwykle jeden za drugim i jeden na drugiego w takim wypadku najeżdża. Dobrze, jak się kończy na lekkich obrażeniach. O wypadki nie trudno, zwłaszcza na waskich uliczkach małych miasteczek, o wypadki nie trudno przede wszystkim w górach w czasie zjazdów, gdy pędzi się w dół z szybkością do 60 mil na godzinę. Mowy nie ma o hamowaniu, bo traci się na szybkości, a kiedy nie jechać na wariata, bez względu na skutki czy możliwości niebezpiecznych okaleczeń, jak właśnie z góry na dół. Nikt nie hamuje wtedy, bo za taki zjazd i oderwanie się od reszty otrzymuje się 15 minut nagrody. I tak idzie bez względu na pogodę, wichury, śniegi, słońce, upały, deszcze, wrzody i okaleczenia przez 3 tygodnie aż do dnia 14 lipca, gdy w dniu święta narodowego cała Francja i miliony kibiców na stadionie paryskim czy w telewizji ujrzy pierwszego kolarza wjeżdżającego triumfalnie na stadion. Ale nie o musi być bohaterem „Tour de France“. Ten zawodnik mógł wygrać ostatni etap, co wcale nie znaczy, że wygrał cały wyścig. Kto wygra 50-ty „Tour de France“?

W Warszawie odbędzie się 27 i 28 lipca br. międzynarodowy mecz lekkoatletyczny Polska-Stany Zjednoczone, oczekiwany z wielkim zainteresowaniem. Rekord świata w biegu na 30 km ustanowił sowiecki zawodnik, Wiktor Bajkow, w Moskwie wynikiem 1 godz. 34:32,2 min. Poprzedni rekord należał do Belga Vandendriessche i ustanowiony został w październiku ub. r. wynikiem 1 godz. 34:43,2 min.

Międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Włochy-Polska w Krakowie przyniósł piękne zwycięstwo barwom polskim 126:85 pkt. Najważniejsze wyniki: 100 m 1. Syka (P) 10,4 sek. 2. Berutti (W) 10,4 sek. — 400 m 1. Badoński (P) 46,3 sek. Jest to najlepszy w tym roku czas w Europie. — 800 m 1. Maciąg (P) 1. 1:50,0 min. — 10.000 m 1. Ambu (W) 30:32,0 min. — Tyczka: 1. Sokolowski (P) 4,50 m. — Skok w dal: 1. Schmidt (P) 7,45 m. — Oszczep: 1. Sidlo (P) 79,75 m. — Dysk: 1. Piątkowski (P) 56,10 m. — Sztafeta 4x100 m 1. Polska 40,0 sek. 2. Włochy 40,3 sek. — 200 m 1. Sardi (W) 21,2 sek. 2. Zieliński (P) 21,2 sek. 3. Berutti (W) 21,3 sek. — Kula: 1. Komar (P) 18,81 m. 2. Meconi (W) 17,81 m. — 3.000 bieg z przeszkodami: 1. Zaluski (P) 8:55,3 min. — Skok w żwyz: 1. Czernik (P) 2,11 m. — 1.500 m 1. Baran (P) 3:43,1 min. — Mtot: 1. Rut (P) 63,81 m. — Trójskok: 1. Schmidt (P) 16,39 m. 2. Malcherczyk (P) 15,94 m. — 5.000 m: 1. Boguszewicz (P) 14:00,2 min. — 4x100 m: Polska 3:09,2 min. 2. Włochy 3:10,8 min.

Świetne wyniki uzyskały ostatnio lekkoatletcy amerykańscy na mistrzostwach USA organizowanych przez Amateur Athletic Union w St. Louis na nowym torze syntetycznym (mieszanka asfaltu z gumą). W biegu na 100 y. 23-letni murzyn Robert Hayes poprawił rekord świata na 9,1 sek. Dotychczasowy rekord świata należał do Frank Budd (USA) i Harry Jerome (Kanada) 9,2 sek. W biegu na 1 milę zawodnicy uzyskali czas poniżej 4 minut a mianowicie 1. D. Burleson 3:56,7 min., 2. T. O'Hara 3:56,9 min., 3. C. W. Lisinger 3:58,5 min. i 4. Jim Beatty 3:59,2 min. Beatty był faworytem w tym biegu. W biegu na 3.000 m z przeszkodami: 1. P. Traynor 8:51,2 min. — Znakomity skoczek wzwyż John Thomas zajął dopiero 5-te miejsce. Zwycięzył G. Johnson 2,13 m. — Tyczka: 1. B. Sternberg 4,97 m. — W dal: 1. R. Boston 8,17 m. — Trójskok: 1. K. Floorke 15,74 m. Jest to jeden z najsłabszych wyników mistrzostw. — Kula: 1. D. Davis 19,04 m. Dysk: 1. J. Silvester 60, 64 m. — Oszczep: 1. L. Steward 77,80 m. — Mtot: 1. Al Hall 65,50 m.

Największą sensacją na kortach w Wimbledonie jest przegrana R. Emmersona (Australia) — rozstawionego na pierwszym miejscu — z 24-letnim Niemcem W. Bungertem 8:6, 3:6, 6:3, 4:6, 6:3. W dodatku Bungert nie był rozstawiony. Od czasów przedwojennych po raz pierwszy zawodnik niemiecki znalazł się w półfinale. Przed wojną do półfinału doszli von Kramm i Henkel. (p.h.)

# PÓŁKA KSIĘGARSKA

**ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW POWSTAN ŚLĄSKICH.** Pod redakcją Kazimierza Popiołka. T. 1. Październik 1918—Styczeń 1920. Cz. 1. Wybrał i opracował Henryk Zieliński. Edytorsko przygotował Zygmunt Kolankowski. Przedmowa poprzedził Kazimierz Popiołek. Ossolineum. Wrocław i in. 1963. Str. 454, 1 mapa. Nakład 850 egz.

Wydawnictwo to doprowadzone do skutku staraniem Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach, Zakładu Historii Śląska Instytutu Historii PAN i Instytutu Śląskiego w Opolu — podzielone zostało na trzy tomy, które objąć mają historię trzech powstań śląskich oraz materiały odnoszące się do plebiscytu aż do decyzji o podziale Górnego Śląska. W ten sposób wydawnictwo przedstawił — na wedle autora przedmowy — „całe bogactwo i złożoność ówczesnego życia mieszkańców Górnego Śląska w latach 1918-21“, ponieważ zaś „najdobitniejszym wyrazem polskich dążeń były trzy powstania“, „geneza i przebieg ich przedstawione zostaną stosunkowo najszerszej“.

Przygotowawcze prace kwendowe ukończono już w 1958 r. Rezultatem ich jest kartoteka licząca ok. 18 tys. kart (w tym 14 tys. archiwalnych, 4 tys. prasowych). Wyszukano dostępne po raz pierwszy pewne materiały niemieckie, znajdujące się w archiwach NRD (w Merseburgu i w Poczdamie), ale „brak możliwości przeprowadzenia w nich w planowanym terminie szczegółowej kwerendy“ kazał redakcji „na obecnym etapie“ ograniczyć się zasadniczo do materiałów, znajdujących się w Polsce. Okazało się przy tym, że część materiałów, znajdujących się przed ostatnią wojną w Polsce, a pochodząca głównie z polskich instytucji (jak np. Naczelną Radą Ludową czy Polski Komisariat Plebiscytowy) zaginęła w czasie wojny.

Ogólna liczba dokumentów w części pierwszej tomu pierwszego wynosi 255. Publikuje się je w porządku chronologicznym. Pochodzą one z następujących zespołów archiwalnych: akta reencji polskiej, akta wrocławskiej Centralnej Rady Ludowej, akta wrocławskiego Konsystorza Ewangelickiego z Wrocławia, akta władz wojskowych polskich (armii gen. Hallera, DOK VII w Poznaniu). Językiem dokumentów jest przeważnie język niemiecki. Tekstów niemieckich jest 167, polskich 85, francuskich 3. Wśród opublikowanych dokumentów najczęściej występują raporty i sprawozdania, pochodzące od władz cywilnych i wojskowych (landraci, prezydenci policji, dowódcy oddziałów), instrukcje, korespondencja, pochodzące z najwyższego szczebla władzy państwowej (ministerstwa, naczelne dowództwo itp.), protokoły posiedzeń wrocławskiej Rady Ludowej czy Centralnej Rady Robotniczej i Żołnierskiej w Katowicach.

Według autorów wstępu „pierwsze powstanie było ruchem, w którym zażebienie się motywów społecznych i narodowych szło tak daleko, że wszelka próba ich rozdzielnego traktowania oznaczałaby ignorowanie podstawowych treści śląskiego procesu historycznego w tym okresie“. Autorzy wstępu podkreślają, że niezależnie od wkładu do lepszej znajomości dziejów Śląska w okresie 1918/19 opublikowany tom przyyczynić się może do pełniejszego poznania niektórych istotnych zjawisk politycznych i społecznych w zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym. Z wyjątkiem kilku — dokumenty w pierwszym tomie publikowane są po raz pierwszy.

Oczekiwać należy, że fachowe omówienie i ocenę wydawnictwa (w szczególności przyjętych przez redakcję kryteriów selekcji materiałów źródłowych) — podejmą londyńskie „Teki Historyczne“ S.M.

**Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!**

**Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.**

### KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

**Laboratoire B. KALEFLUID**  
FRANCAJA  
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

### HAZARD W POLSCE

Sprawa przestępstw w Polsce — stwierdza Radio Warszawa, jest żelaznym mtematem, który nie schodzi ze szpał prasy krajowej. Okazuje się, że w Polsce istnieje potajemnie różnego rodzaju ruletki i spelunki gry, w których poważni skądinąd obywatele — lekarze, adwokaci, inżynierowie — tracą pieniądze.

„W ostatnich czasach — twierdzi wspomniane Radio — organa Milicji Obywatelskiej notują pewne nasilenie nielegalnych gier hazardowych“. W Polsce istnieje kilka oficjalnych przedsiębiorstw loteryjno-hazardowych. Wrocławski „Tygodnik Katolików“ (nr 16) podawał, że z jednego takiego przedsiębiorstwa — „Toto-Lotka“ — reżim otrzymuje każdego tygodnia 8-10 milionów złotych czystego dochodu.

W czasie wymiany zdań wyciągnął pistolet zapewniając mnie, że jest stale gotowy do strzału. Wkrótce jednak znaleźliśmy się na stopie najzupełniej przyjacielskiej, gdy oświadczyłem gotowość towarzyszenia mu do komendanta dodając jednak, że wołałbym przed tym zjeść obiad u proboszcza. Powiedział mi na to, że da mojemu koniowi tyle owsa i siana ile tylko zdoła zjeść i dobrze się nim zaopiekuje. Podziękowałem mu, ale jednocześnie wspomniałem że aczkolwiek mam wielki szacunek dla mego konia, od czasu do czasu muszę myśleć także o sobie, a jest zupełnie jasne iż Ujście obfituje wprawdzie w strawę i pomieszczenia dla koni, ale nie dla człowieka. Wśród innych interesujących informacji, jakich udzielił mi mój huzar była i ta że miał rozkaz obwoływać dwa razy każdego obcego pojawiającego się w okolicy konno, a jeśli by się nie zatrzymał — strzelać. Dodał, że w moim przypadku krzychał już trzy razy i że szeregowiec z pewnością dałby już ognia do mnie, ale że on zadając sobie wielki trud zaszczycił mnie osobistą pogonią. A zdarzyło się to w ten sposób.

W czasie spożywania południowego posiłku został poinformowany przez jednego z chłopów, który widział jak przyglądałem się Ujściu przez lunetę, że jakiś powstaniec dokonuje obserwacji i przeprowadza dokładne wywiady co do głębokości wody itp. szczegółów. Wobec tego przerwał posiłek, wezwał jednego z szeregowych i wskoczywszy na cudzego konia pogalopował za mną. Wspomniany szeregowiec wyglądał tak ordynarnie i siedział tak śmiesznie wyprężony w swojej kulbace, że dałbym wiele za możliwość naszkicowania go dla „Puncha“.

Rozmawiając dotarliśmy do Ujścia i gdy jechałem w ten sposób mając po obu stronach huzarów chłopcy z pewnością nie mieli wątpliwości że oto dzięki ich donosowi ujęto jakiegoś ważnego powstańca, zwłaszcza że ci sami huzarzy eskortowali przedtem Langiewicza do Tarnowa. Cała ta sytuacja bawiła mnie i winałem sobie, że teraz usłyszę szczegóły o aresztowaniu Langiewicza. Przyjrawszy mi się „Herr Oberleutnant“ dowodzący posterunkiem orzekł z miejsca że jestem powstańcem dodając że mój paszport (co do którego miał świadectwo władz w Ujściu jako o zupełnie prawidłowym) nie ma żadnego znaczenia, bo on ma rozkazy nie przepuszczania żadnych cudzoziemców. Stropił się mocno, gdy zażądałem by pokazał mi te rozkazy na piśmie i twierdził że powinienem mu wierzyć na słowo, co stanowczo zakwestionowałem. Spór skończył się na tym, że oficer zaofiarował się wysłać mnie powozem do Tarnowa w celu uzyskania od „Kreisamtmanna“ odpowiedniej przepustki. Zgodziłem się od razu pod warunkiem że będę mógł przed tym coś zjeść, bo umieram z głodu.

Bardzo grzecznie oficer zaprosił mnie do swego pokoju — najlepszego, czy raczej najmniej złego w tej żydowskiej karczynie — i zaofiarował mi wszystko co posiadał, to jest filiżankę czarnej kawy. Kolega komendanta ubolewał chłodno, że nie zjawiłem się w porze obiadu. Jednakowoż znakomity karczmarz Żyd ostatecznie dostarczył mi czarnego chleba i jajek. W czasie gdy pochłaniałem to jado, zjawił się inny oficer piechoty, a że był Polakiem pokazałem mu list polecający hrabiego Potockiego. Wtedy nadporucznik huzarów natychmiast zgodził się z poglądem swego kolegi, że moja podróż do Tarnowa jest zupełnie zbyteczna. Muszę tym panom oddać sprawiedliwość, że z wyjątkiem pierwszych chwil po moim przybyciu zachowywali się wobec mnie z wyszukaną grzecznością.

Kiedy poinformowano mnie o donosie złożonym podoficerowi huzarów przez jednego z chłopów, nalegałem by go sprowadzono i przesłuchano, gdyż było pełnym fałszem jakoby zadawał pytania w sprawie głębokości wody w Wiśle i temu podobne. Zapytałem jedynie czy istnieje ruch osobowy przez rzekę, bo chciałem się upewnić czy Rosjanie urzędują w swoim budynku celnym jak urzędowali w Michałowicach, o pięć mil od Krakowa, gdzie pozwolili mi udać się w głąb kraju pod warunkiem że zostawię u nich mój paszport. Drżąc na całym ciele zjawił się ów

W. H. Bullock

## DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

chłop i zaczął przysięgać że nic nie donosił, co oczywiście było kłamstwem. Oficer Polak zaczął mu grozić, na co chłop padł na ziemię i zaczął go całować po łydkach nie mogąc się dostać do stóp. Pozostali oficerowie, obydwa Węgrzy, nie mówiąc po polsku tylko postawą swą solidaryzowali się ze swym kolegą. Byłem szczerze przeświadczony, że ten epizod mógł trochę pomóc w przekonaniu Austriaków, że nie mogą polegać na słowie chłopów. W każdym razie ci oficerowie zapewnili mnie że skorzystają z tej lekcji.

Pan „Oberleutnant“ odnosił się teraz do mnie z atencjami: zaofiarował mi do jazdy swego najlepszego konia i towarzyszył mi przez następne dziesięć mil do miejsca mego noclegu, a szeregowiec jechał za nami prowadząc luzem mego konia, który był jakoś sfatygowany. Dla chłopstwa było to wielkie rozczarowanie a dla mnie duży tryumf że zamiast do Tarnowa ruszyliśmy drogą wzdłuż granicy.

Po drodze nadporucznik powieścił mi że jadę na tym samym koniu, którego on sam dosiadał, gdy eskortował powóz wiozący Langiewicza i Pustowojtównę do Tarnowa. Opowiedział mi wszystkie szczegóły tego wydarzenia. W czwartek 19 marca około godziny drugiej stał właśnie przed żydowską karczmą, gdy na środku rzeki spostrzegł małą łódkę, a w niej dwóch — jak się zdawało — polskich szlachciców. 18-stego marca przybył do Ujścia powstaniec, który teraz poinformował go, że są to Langiewicz z panną Pustowojtówną. Wobec tego pozwolił im przybić do brzegu i zabrał ich do urzędu celnego, gdzie Langiewicz okazał paszport na nazwisko Waligórski. Oczywiście na nic mu się to nie zdało: i on i młoda pani zostali aresztowani. O godzinie piątej powozem hrabiego Załuskiego eskortowanym przez czterech huzarów wyruszyli do Siedleszowic, gdzie przenocowali — wszyscy troje w jednym pokoju, bo oficer uważał za swój obowiązek nie spuszczać swych jeńców z oka. Powiedział mi że panna Pustowojtówna ubrana była w szary kubrak obsyty czernią, w szare spodnie i w buty z cholewami, a na głowie miała polską futrzaną czapkę. Zaszczyciła go wypaleniem z nim cygara.

Ten sam hrabia Załuski, którego dwór leży o dziesięć mil angielskich od granicy rosyjskiej, był przedmiotem oficjalnej korespondencji pomiędzy rządami rosyjskim i austriackim po kampanii węgierskiej z roku 1849. Warto przypomnieć, że tego roku wojska rosyjskie przemaszerowały przez Galicję w drodze na Węgry. Mało kto wtedy wiedział że car Mikołaj towarzyszył im aż do Dukli, zamku położonego wysoko na północnym zboczu Karpat. Aby się dostać do Dukli car musiał przejeżdżać przez majątek hrabiego Załuskiego. Znalazszy się w jego rezydencji wypytywał o nazwisko właściciela i dowiedział się, że był nim Załuski.

Słyszano że car powtórzył na głos nazwisko hrabiego Załuskiego, po czym zwracając się do informatora zapytał czy jest to ten sam hr. Załuski, który brał wybitny udział w powstaniu z roku 1831. Otrzymałszy odpowiedź potwierdzającą car wysłał oddział huzarów z rozkazem sprowadzenia nieszczęsnego właściciela majątku. Nawymyślawszy mu bez żadnych ceremonii kazał go odesłać do War-

14) szawy, gdzie był więziony do czasu aż rząd austriacki upomniał się o niego jako o swego poddanego. Wszelkie komentarze na temat tego czynu wydają się zbyteczne.

Zanim zabiorę czytelnika wraz ze mną w dalszą podróż po Galicji chciałbym pokrótce naszkicować poprzednią i obecną sytuację galicyjskiego chłopstwa, którego w czasie mojej wizyty rząd austriacki używał do pełnienia służby policyjnej w każdej wiosce. W Anglii słyszmy coś nie co o emancypacji niewolnych chłopów w Rosji i w naszych umysłach kojarzymy to w jakiś sposób ze skasowaniem niewoli Murzynów w Ameryce. Jeszcze mniej wiemy o posunięciach, które w latach 1846—48 doprowadziły do uczynienia chłopów galicyjskich bezwarunkowymi właścicielami ziemi, którą przed tym uprawiali jako czynszownicy. To także był pewien rodzaj emancypacji.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta podjęta przez szlachtę galicyjską inicjatywa utorowała drogę analogicznemu lecz szerzej zakrojonemu ustawodawstwu, które obecnie powoduje powszechny ferment na całym obszarze rosyjskiego imperium. Pod tym względem powstanie polskie nie mogło wybuchnąć w bardziej korzystnym momencie i wiele sukcesów swoich zawdzięcza słabości Rosji w tej właśnie sprawie.

Kroki przedsięwzięte przez szlachtę w latach 1846—48 mogą się wydać dla mentalności angielskiej niezrozumiałe i niesłychane, bo pojęcie klasy chłopów-właścicieli jest nam zupełnie obce. Jesteśmy przyzwyczajeni do istnienia farmera i klasy robotników rolnych zupełnie zadowolonych że zarabiają na życie na ziemi, która do nich nie należy. Musimy jednak pamiętać o przysłowiu „co kraj to obyczaj“ i liczyć się z tym, że system dobry dla nas nie koniecznie odpowiada innym narodom. W miarę postępu cywilizacji zachodniej, powszechna na zachodzie Europy, zasada własności chłopskiej, uczyniła bezwzględnie koniecznością rozszerzenie tego systemu na rozczłonkowane części dawnego królestwa polskiego. W związku z tym, szlachta galicyjska zjechała się w roku 1845 i odbyła narady nad najlepszym sposobem podniesienia warunków życiowych chłopów. Rozumiano bowiem, że dopóki chłop nie stanie się bardziej oświecony nie będzie można w nich wpoić żadnego patriotyzmu.

W odróżnieniu od szkockich górali, od Szwajcarów i Tyrolczyków, których górzyste kraje zdają się nasycać swych mieszkańców duchem bohaterskim i w pewnym sensie zastępować im oświatę — bo przecież te góry są naturalnymi skarbnicami historii danego kraju — polski chłop to ciemny prostak, którego głównym naturalnym wyposażeniem jest chytryść.

System pańszczyźniany, który panował do roku 1848, przedstawiał się pokrótce jak następuje: Całe dawne królestwo Polski — z wyjątkiem ziem królewskich i dóbr duchownych — podzielone było, jak w Anglii w czasie powstania Księgi „Domesday“, na majątki. Odłogi poszczególnych majątków oraz te niwy, których sam pan nie uprawiał, zajmowane były przez podległych mu chłopów. Jeśli chodzi o towarzyszenie panu na wojnę i wzajemne prawo do opieki ze strony dziedzica, to stosunki pomiędzy nim i poddanymi i parobkami były w Polsce podobne do angielskich, choć surowsze i uciążliwsze dla chłopów. Na zasadzie prawa pańszczyźnianego chłop był obowiązany pracować na ziemi pańskiej przez pewną ilość dni w tygodniu w odpowiednim stosunku do powierzchni należącej do pana ziemi, którą chłop dla siebie uprawiał. Jeśli dzierżył cztery akry ziemi, musiał pracować dla pana dwa dni w tygodniu; gdy miał sześć akrów — trzy dni własnymi rękami lub dwa dni parą koni; ponadto musiał dostarczać panu drobiu, jarzyn, owoców itp. W zamian za to pan musiał dbać o chłopów w czasie choroby, płacić za niego koszty sądowe odbudowywać lub reperować jego budynki, jeśli uległy zniszczeniu losowemu i udzielać mu ogólnej opieki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FRANCJA

WPLACILI NA FUNDUSZ IM. MARSZ. A. PIŁSUDSKIEJ

Czarnecki Marian	Fr. 15.00
Domański Stanisław	Fr. 15.00
Jankowski Jerzy	Fr. 15.00
Chowaniec Czesław	Fr. 10.00
Wallich Tadeusz	Fr. 20.00
Kossowski Józef	Fr. 10.00
Paczyński Stanisław	Fr. 20.00
Jurkiewicz Mieczysław	Fr. 10.00
Tysowski Gustaw	Fr. 50.00
Czajkowski Tadeusz	Fr. 10.00
Junosza-Dąbrowski Wiktor	Fr. 50.00

Razem Fr. 225.00  
W imieniu Instytutu J. Piłsudskiego serdecznie dziękujemy

WPLATY NA LEKARSTWA DO KRAJU

4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski — Fr. 119,54, 4096 L.S.Plat (por. S. Kozłowski) — 42,00, 4085 L.S.Co. (Grd) (kpt. F. Iwański) — 93,00 4507 L.S.Co. (mjr. T. Kroja Kopeć) — 139,63, 4088 L.S.Co. (kpt. K. Rogoziński) — 100,00.  
Serdecznie dziękujemy!

A oto niektóre wyjątki z otrzymanych listów:

Prosimy jak najgorzej o bardzo pilne przesłanie lekarstwa KANAMYCYNE, które jest konieczne dla kłeryka, który ma przejść operację chirurgiczną za 8 dni w Poznaniu. Chodzi o uratowanie życia. Załączamy zaświadczenie szpitala.

Ks. Cz. K. Poznań

(Lekarstwo zostało wysłane lotniczo.)

Załączam receptę prof. W. na Diababol i Viterra (Pfifer) dla ciężko chorego brata na trzustkę oraz żółdek. Środków tych w Poznaniu nie mogę nabyć i jedyną nadzieją w otrzymaniu ich przez Was. Dowiedziałem się, że jesteście ofiarną instytucją i wielu rodakom przysłużyliście z pomocą. I ja wierzę, że nie odmówicie i modłę się za ofiarodawców. Bóg Zapłać!

M.K. Wrocław

Męczę się i cierpię od trzech lat. Jestem po dwóch operacjach żółdka.

Mąż mój zmarł 6 miesięcy temu. Zostałam z dwiema córkami w wieku szkolnym i nie mogę zostawić ich bez opieki. Bardzo Was proszę o Gerioplast i Trosylole w ampułkach, bym mogła córki wychować. Załączam receptę. Z góry gorąco naszym Drogim Rodakom dziękuję za ich dobre serce.

J.D. Bydgoszcz

Czy wiecie jakie męki przechodzi moja żona na astmę? Leki krajowe nie skutkują. Z wielkim trudem dostałem z zagranicy DYPNE środek inhalacyjny. U nas nie można go zdobyć. Zlitujcie się i pomóżcie w tej ciężkiej chorobie.

S.M. Warszawa

Choruję na żółdek i jestem całkowicie nieruchomy, nie mogę ani pracować, ani wyżyć liczonej rodziny. Rentgen wykazał polipy żółdka (Polipositas Ventriculi). Byłem 6 miesięcy w szpitalu. Twierdzą, że nie ma na nie antybiotyków, tylko konieczna operacja, na którą lekarze nie zezwalają.

Prof. W. zapisał jeszcze lekarstwo zagraniczne (amerykańskie). Receptę

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Tel.: KNI 0747

i opis choroby załączam. Jedyna nadzieja, że dzięki pomocy Panów je otrzymam i wierzę, że mi przyniesie poprawę. Szczerze wdzięczny.

H.M. Kraków

To zaledwie niektóre listy. Jak widzicie, to pomoc Wasza Drodzy Ofiarodawcy — jest w skutkach zbawiennej i stanowi wielkie dobrodziejstwo dla licznych naszych Rodaków w Kraju.

BILETY, SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI

ANGLOPOL TRAVEL

Tel. FRE 1155

121, Earls Court Rd., London, S.W.5

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

## Pod znakiem nadziei...

(Dokończenie ze str. 1)

siada. Ten brak jest pocieszający. Pozwala mieć nadzieję, że cały „nowy start” jest w rozumieniu jego inicjatorów zaledwie propagandą a nie polityką.

### Francja wobec Algerii i Maroka

Podczas gdy prez. Kennedy odbywał swoją podróż europejską tak starannie omijając Francję, że nawet z Anglii do Mediolanu nie leciał nad jej terytorium lecz ponad Belgią i Niemcami, w Paryżu toczyły się niemal równocześnie ważne rozmowy z przedstawicielami dwu zachodnio-afrykańskich krajów arabskich, dawniej kolonii francuskich, Algerii i Maroka.

Rokowania, w których Francja reprezentował sekretarz stanu de Broglie a Algerię min. Buteflika, toczyły się od 12 do 26 czerwca i zakończyły pomyślnie układem o francuskiej pomocy finansowej, obiecanej Algerii jeszcze w traktacie z Evian na ogólną sumę miliarda franków. Pogodzone się, co do terminów wypłaty poszczególnych rat tej pomocy za bieżący rok. Nawzajem Algieria zaprzestanie zapewne rozmaitych szykan w stosunku do Francuzów, którzy w liczbie około 120 tysięcy (z dawnego miliona dwustu tysięcy) pozostali jeszcze na jej obszarze.

Zawarcie układu przewidującego dalszą pomoc finansową ze strony Francji, mimo że polityka rządu Ben Belli neutralistyczna i zmierzająca do daleko idącej socjalizacji algerijskiego gospodarstwa narodowego, nie odpowiada bynajmniej intencjom Paryża, dowodzi że oba kraje czują się niemniej związane splotem interesów, głęboko je w dalszym ciągu wiążących. Świadczy ten układ ponadto, że rząd francuski nie zamierza wywierać nacisku na rozwój stosunków wewnętrznych Algerii. Odmowa bowiem pomocy finansowej rządowi Ben Belli, znajdującemu się w fatalnej sytuacji trwałego deficytu (11 milionów funtów miesięcznie), mogła by go osłabić w stosunku do opozycji, prawicowej Ferrat Abbasa, czy też lewicowej Kidera lub — aresztowanego ostatnio M. Budiafa.

Jeszcze nie wyjechali z Paryża delegaci algerjscy, a już imieniem Maroka przybył do Francji 25 ub.m., uroczyste witany król Hassan II z czterodniową, oficjalną wizytą, pierwszą, w charakterze suwerennego władcy tego kraju. Odbył on trzy rozmowy z prez. de Gaulle'm, a przybyły z nim minister spraw zagranicznych Ahmed Balafrej rokował z francuskimi kołami rządowymi na swoim szczeblu.

Współdziałanie francusko-marokańskie ma jeszcze więcej podstaw od francusko-algerjskiego i nie dziwne, że rozmowy toczyły się oraz zakończyły w atmosferze wzajemnej życzliwości i osiągniętego porozumienia. Maroko pod konstytucyjnymi, umiarkowanymi rządami Hassana II, który popadł w konflikt z neutralistyczno-socjalistycznym Nas-

serem i nie pojechał na pan-afrykańską konferencję do Addis-Abeby, jest najbardziej prozachodnim krajem arabskim. Na obszarze jego mieszka dotąd około 160 tysięcy Francuzów, gospodarczo i kulturowo kraj jest silnie związany z Francją, a pozostaje w konflikcie z reżymem Ben Belli w Algerii.

Jednym z celów wizyty władcy Maroka w Paryżu było uzyskanie zwiększonej pomocy finansowej od Francji i pogłębienie współpracy gospodarczej obu krajów, co — jak można wnosić z głosów prasy — zostało osiągnięte. Francja przyznała Maroku tymczasem kredyt w wysokości rzekomo 100 milionów franków i ponadto planowane jest przystąpienie tego kraju do Wspólnego Rynku w charakterze członka nadzwyczajnego (associé). Nawzajem Paryż uzyskał bez wątpienia jakieś gwarancje dla francuskiej ludności Maroka oraz możliwości ekspansji gospodarczej na tym obszarze.

Francja, jak widać, dąży konsekwentnie do kontynuacji swoich dawnych związków z arabskimi krajami ekskolonialnymi ptn. Afryki na nowych podstawach, jako z niepodległymi państwami.

Z. S.

### LISTY DO REDAKCJI

#### SPK A POLITYKA

Szanowny Panie Redaktorze,  
W numerze 26 „Orle Białego” z dnia 27. 6. 63. ukazał się artykuł p. S. Paczyńskiego pt. „Przed VII Światowym Zjazdem SPK”.

W artykule tym p. Paczyński powołuje się na moją wypowiedź, w której miałem jakoby wyrazić pogląd, „że SPK powinno przede wszystkim unikać wszelkiej polityki”. W dalszym rozwinięciu swego artykułu p. Paczyński, polemizując z tym „poglądem” i włączając w to, oczywiście, Chruszczowa i prasę reżimową, tak konkluduje: „Ale my, kombatanicy, walczący o Polskę (tak przynajmniej mówimy) — mamy unikać „wielkiej polityki”, nie mamy prawa brać udziału w toczącej się wojnie, która zadecyduje o losach świata, a więc i naszego Kraju. To po co jesteśmy?”

Pan Paczyński należy do tej kategorii dziennikarzy, na szczęście nielicznych, którzy ułatwiają sobie polemikę, przekraczając cudze słowa.

Moja wypowiedź ukazała się w „Orle Białym” dn. 28.2.63. w artykule pt. „SPK a polityka”. Pisałem dosłownie: „... Wychoźdźstwo nasze jest emigracją polityczną. Oczywiście jesteśmy nią i dlatego i nasze Stowarzyszenie, w takim ujęciu, jest organizacją polityczną, ale tylko w zakresie jak najbardziej ideowym. Stoimy na gruncie odzyskania pełnej niepodległości przez nasz kraj, stoimy na gruncie nienaruszalności naszych granic na zachodzie i powrotu zagrabionych nam ziem wschodnich, zwalczamy komunizm, który jest instrumentem zaborczego imperializmu rosyjskiego, ale nie mieszamy się do bieżących rozgrywek politycznych, bo to do nas nie należy. Nasze cele i zadania reguluje statut, w tym zakresie Stowarzyszenie od pierwszej chwili swego istnienia jest konsekwentne i dlatego działa, rozwija się i jest czynnikiem stabilizacji na wszystkich terenach, na których poza krajem osiedlili się Polacy.

Gdybyśmy zaczęli dostosowywać się do zmiennej sytuacji międzynarodowej,

## OBRADY RJN

(Dokończenie ze str. 1)

Inż. J. Maślanka (Niez. Grupa Spół.) podkreśla wagę dążenia do porozumienia między poszczególnymi odtłami niepodległościowymi emigracji i wysuwa myśl opodatkowania na Skarb organizacji społecznych. B. Podolski (Liga Niep.) oświadcza, że klub jego będzie głosował za budżetem. S. Borezyk (PPS-KO) zwraca uwagę, że jest zbyt liczne stwierdzenie jakoby uchwały Zjazdu Polaków nie obowiązywały Egzekutywy, skoro robi ona przecież starania o ich realizację. W budżecie wydatków konieczne jest zerwanie z powtarzającą się rutyną i szablonem, a rozwinięcie inicjatyw. W dalszym ciągu zabierali jeszcze głos na temat, nie związane z budżetem pp. Z. Szolc (Niez. Grupa Spół.), S. Zaleski (Stron. Nar.) i K. Sabbat, po czym przystąpiono do głosowania nad budżetami, które przyjęto, podobnie jak wniosek o absolutorium dla Komisji Głównej Skarbu Narodowego, zgłoszony przez jej Komisję Rewizyjną.

Na koniec prezes EZN A. Ciołkosz udzielił odpowiedzi na interpelację w sprawie osiągnięcia pełnej jedności politycznej przez niepodległościową emigrację. Przedstawił on historię rozbićcia oraz starań, czynionych przez Zjednoczenie Narodowe w kierunku odbudowy jedności, które — bez jego winy — nie doprowadziły do skutku.

Na tym przewodniczący dr T. Bielecki zamknął obrady. (a)

### W WARSZAWIE

„Jest w Warszawie około 20 takich domów, które zaczęto remontować kilka lat temu — nierzadko 5 czy 6 — i nadal nie widać finału tych zabiegów” — pisze dziennik „Słowo Powszechne”. Rzekomo głównym powodem tego „stacjonarskiego” tempa są „trudności kadrowe”.

Z dalszych informacji dziennika dowiadujemy się jednak, że w roku ubiegłym przedsiębiorstwom budowlano-remontowym w Warszawie brak było jedynie 400 robotników. Jak na przeszło milionowe miasto nie jest to dużo. Wiadomo także, że w Warszawie nie jest znowu aż tak trudno o robotników. Przedsiębiorstwa reżimowe od lat lekceważą sprawy bezpieczeństwa pracy przy remontach i budowach i dlatego stale mają — „duże trudności kadrowe”. (FEC)

### 78.660 POŻARÓW W POLSCE

Warszawski „Tygodnik Demokratyczny” podał, że w okresie 4 lat wydarzyło się w Polsce 78.660 pożarów. Wartość szkód wyniosła 2 miliardy 163.474 miliony złotych. W roku ubiegłym spaliły się doszczętnie 10.242 budynki, a 4.830 uległo uszkodzeniu. (FEC)

### W PORTACH POLSKICH

W okresie 15 lat powojennych w stocznicach polskich wybudowano 653 statki o łącznym tonażu 1,886,000 DWT. W roku ubiegłym wybudowano 310 statków, a w roku bieżącym planuje się budowę 380 statków. Ponad 70 proc. eksportowanych przez reżim statków odpływa z portów polskich do Związku Sowieckiego. Warszawski „Rocznik Statystyczny 1961 r.” (str. 276) podaje, że udział ZSSR w eksporcie „taboru pływającego” wynosił wówczas 69,9 proc. W roku ubiegłym pod polską banderą pływały statki o łącznym tonażu 1.098.000 DWT.

gdybyśmy próbowali włączyć się do gry politycznej poszczególnych reżimów stanu, dawno by już organizacja nasza uległa skłóceniu i rozbićciu”.

Tak wyglądała moja wypowiedź. Pan Paczyński kwituje ją „dramatycznym” pytaniem: „To po co jesteśmy?”

Mówimy w tej chwili o działalności SPK. Jeżeli Pan nadal nie wie, to proszę przeczytać statut Stowarzyszenia. Artykuł II, paragraf 1.

Z wyrazami poważania

Józef Garliński

Londyn, 29.6.63.

## KRONIKA TYGODNIA

18 czerwca

We Frankfurcie n/M zmarł ostatni komendant obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu 51-letni SS-Obersturmbannführer Richard Baer. Ten osławiony zbrodniarz niemiecki aresztowany był dopiero przed gwiazdką 1960 r. pod Hamburgiem, gdzie ukrywał się jako rzekomy leśnik pod fałszywym nazwiskiem. Baer miał wkrótce stanąć przed sądem.

19 czerwca

W wyborach uzupełniających w południowym Leeds zdecydowane zwycięstwo odniósł kandydat socjalistyczny Rees. Ilość głosów na rzecz kandydata konserwatywnego zmniejszyła się w porównaniu z poprzednimi wyborami o jedną trzecią.

20 czerwca

Odbyły się pierwsze dni aż 4 głosowania na konklawe — zawsze bez rezultatu. 100.000 osób zebrało się na Placu św. Piotra w oczekiwaniu na ukazanie się białego dymu — znaku że nowy papież został wybrany.

Izba Gmin powzięła uchwałę stwierdzającą, iż b. min. Profumo przez złożenie fałszywego oświadczenia w dniu 21 marca br., w którym zaprzeczał jakoby wiązały go „nieodpowiednie stosunki” z Miss Keeler, jest winien „poważnego wprowadzenia w błąd Izby Gmin”.

3.000 powstańców kubańskich rzekomo wyładowało w różnych miejscach na Kubie.

Kpt. Iwanow, zastępca sowieckiego attaché morskiego w Londynie zamieszany w głośnej „aferze Profumo”, wydalony został z partii komunistycznej — jak donoszą z Moskwy — i z wojskowego wywiadu sowieckiego. Jednocześnie poddany został „leczeniu psychicznemu” czyli osadzony w więzieniu.

21 czerwca

W piątym głosowaniu nowym papieżem wybrany został kardynał Giovanni Battista Montini, arcybiskup Mediolanu lat 65. Przybrał on imię Pawła VI.

22 czerwca

Rząd francuski wycofał część swojej floty spod wspólnego dowództwa wschodniego Atlantyku tzn. 1 lotniskowiec, 6 niszczycieli i 12 okrętów pomocniczych.

Papież Paweł VI w swym pierwszym przemówieniu podkreślił m.in., iż nie będzie żałował sił, aby doprowadzić do końca dzieło soborowe.

Przewodniczący brytyjskiej partii konserwatywnej, lord Poole, oświadczył, iż byłoby kłęką dla partii, gdyby premier Macmillan miał podać się do dymisji z powodu „afery Profumo”.

23 czerwca

Prez. Kennedy wyładował na lotnisku niedaleko Bonn, witany entuzjastycznie przez ludność niemiecką.

W czasie ćwiczeń w Protektoracie Aden oddział brytyjski przekroczył granicę i wkroczył do państwa Jemen. Došlo do potyczki i 4 żołnierzy brytyjskich straciło życie, a 21 innych, w tym 4 Angielki, odbywające służbę wojskową, wpadło w ręce oddziałów jemeńskich.

W Bagdadzie rozstrzelano 28 komunistów, którzy w 1959 r. dopuścili się straszliwych zbrodni w czasie zamieszek w Kirkuku.

Wielką Nagrodę Holandii w Zandvoort wygrał 26-letni Szkot, Jim Clark. Jest to trzeci z kolei zwycięzca samochodowy o mistrzostwo świata. Jim przebył 80 okrążeń długości 203 mil w czasie 2 godz. 8:13,07 min. z przeciętną szybkością 97,52 mil/godz.

24 czerwca

Rząd angielski nakazał opuścić W. Brytanię trzeciemu sekretarzowi ambasady czeskosłowackiej, P. Holanowi, z powodu szpiegostwa. Holan namawiał pewną osobę do zdobywania tajnych wiadomości.

Chruszczow wybiera się w przyszłym tygodniu z wizytą do Niemiec wschodnich.

Prez. Kennedy i kanclerz Adenauer uzgodnili pierwszego dnia, że łódzie pod-

wodne NATO, zaopatrzone w pociski atomowe, winny mieć mieszane załogi. Przemawiając do dyplomatów akredytowanych przy Stolicy Świętej, Papież Paweł VI oświadczył, iż kontynuować będzie politykę swego wielkiego poprzednika, by utrzymać pokój między narodami.

25 czerwca

Prez. Kennedy przemawiał w kościele św. Pawła we Frankfurcie n/M. Ameryka — mówił m.in. — nie zamierza panować nad Europą i jest gotowa przyznawać swoje miasta dla obrony Europy, ponieważ potrzebuje wolnej Europy dla własnej obrony.

Wielką sensacją wywołała w Szwecji niezwykła afera szpiegowska. Pułkownik lotnictwa Stig Erik Constans Wennerstroem, lat 57, przez 15 lat szpiegował dla Rosji Sow. wydając najtajniejsze dokumenty z zakresu obrony Szwecji jak i NATO. Dwaj dyplomaci sowieckiej ambasady w Sztokholmie, którym pułkownik wydawał dokumenty, otrzymali nakaz natychmiastowego opuszczenia Szwecji.

26 czerwca

Prez. Kennedy i kanclerz Adenauer postanowili kontynuować rozmowy na temat utworzenia mieszanych załóg na okrętach zaopatrzonych w pociski atomowe Polaris w ramach NATO.

27 czerwca

Papież Paweł VI zarządził otwarcie drugiej sesji soboru na dzień 29 września br.

28 czerwca

Dwa dni po pobycie w Berlinie zachodnim prez. Kennedy, przybył do Berlina wschodniego Chruszczow a wraz z nim inni przywódcy komunistyczni państw wschodniej Europy, wśród nich także Gomulka.

29 czerwca

Po krótkim pobycie w ojczyźnie swych przodków — w Irlandii, prez. Kennedy przybył do W. Brytanii, gdzie wszczął zasadnicze rozmowy polityczne z premierem Macmillanem.

O dalszym naprężeniu stosunków sowiecko-chińskich świadczy wydalenie z Moskwy — na żądanie Chruszczowa — 3 urzędników ambasady chińskiej i dwóch studentów chińskich.

30 czerwca

Przemawiając w Berlinie wschodnim Chruszczow ostrzegł, że do zjednoczenia Niemiec nie dojdzie zanim nie staną się „socialistyczne”.

Prez. Kennedy i premier Macmillan uzgodnili, iż myśl utworzenia mieszanych załóg morskich na okrętach zaopatrzonych w atomowe pociski Polaris jest tylko jedną z wielu możliwych dróg wspólnego dysponowania bronią atomową wśród państw NATO.

1 lipca

Jak się okazuje „trzecią osobą” zamieszana w słynnej w 1955 r. aferze w której dwaj urzędnicy angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie: Guy Burgess i Donald Maclean, potajemnie wyjechali na stałe do Moskwy, pozostając tam po dziś dzień — że tą osobą, która przygotowała te ucieczki był 51-letni dziennikarz Harold Philby. Został on wydany z ministerstwa spraw zagranicznych w 1951 r. za kontakty komunistyczne. Ostatnio pracował jako korespondent znanych pism angielskich: „Observer’a” i „Economist” w Bejrucie, gdzie „zniknął” w styczniu br. O powyższej — jeszcze jednej aferze — powiadomił Izbę Gmin członek rządu Mr. Heath.

2 lipca

Amerkańskie władze bezpieczeństwa aresztowały 2 kobiety i 2 mężczyzn pod zarzutem szpiegostwa dla Rosji Sow. Dwie z aresztowanych osób pracowały w sekretariacie ONZ. Do zadań szpiegów należało zbieranie wiadomości o instalacjach wojskowych i morskich Stanów Zjedn., o ruchach wojsk, okrętów i urzędzeniach w portach wojskowych.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie \$3.00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565160. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małtecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Mikuluk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc, rocz. 120; A Zielniński, Lisboa, Central Caixa, Post. Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainstr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZCH: lirow: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi: Via Lietta 19-9 Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd., Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.1. Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16.6, rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bielnowski 627 Tracy Street Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco” 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konic pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30